Świat Kobiecy

ROK IX | 15 LISTOPADA 1929 R. | N-R 22



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15
KAŻDEGO MIESIĄCA
N-R 22 — ROK IX
WARSZAWA — LWÓW
15 LISTOPADA
1929 ROKU

DALCROZE

MISTRZ SZTUKI TANECZNEJ

Jacques Dalcroze, słynny na cały świat mistrz tańca, głosiciel wszelkich tajemnic lekkoskrzydłej bogini Terpsychory, zezwolił mi wglądnąć we wnętrze jego „warsztatu", gdzie panuje niepodzielnie forma, dźwięk i rytm. Dane było mi być wiernym świadkiem nauki, takiej, jakiej udzielać może tylko taki mistrz, jakim jest Jacques Dalcroze.

Był to zupełnie wyjątkowy przywilej, jakim mnie obdarzono — a przywilej ten trzeba umieć odpowiednio ocenić.

Nauka? Ale nie w potocznem tego słowa znaczeniu. Dalcroze daje nam poprostu taniec, estetykę, piękno, muzykę. Ciało jest formą wyrażenia się dla mowy uczuć, — ale każde ciało traktuje on zupełnie indywidualnie, zupełnie inaczej, jako tłumacza i formę wyrażania się. Podobnie jak średniowieczny alchemik próbował wyczarować „sztuczne" złoto z tygielków i retort, — tak samo i Dalcroze stara się z materjału ludzkiego, pod względem artystycznym mniej odpowiedniego, wyczarować złoto prawdziwej sztuki. A Dalcroze jest szczęśliwym alchemikiem.

Nie każde młode dziewczę, wstępujące do jego instytutu, obdarzone jest potrzebnym talentem; nie każdej użyczyła natura odpowiedniego wzrostu. Niejedno z tych młodych ciał nie wydaje się zupełnie stworzone do lekkiego powiewnego tańca. Obok młodziutkich, miłych dziewcząt, widzi się często inny, mniej piękny typ kobiet starszych, nieraz już nieco przekwitłych. Niejedna z nich nosi okulary, ów symbol osłabionego i przyćmionego wzroku w ciągu długich lat studjów. Tworzą też one osobliwy kontrast w tym wieńcu ziemskich czarodziejek. Żeby zaś nie brakło i satyry — widzi się tu nawet i kobiety, które doszły już do t. zw. „niebezpiecznego wieku", a które zapomocą pewnego rodzaju „kuracji tanecznej" starają się odzyskać czar i wdzięk młodości.

No, ale teraz — do sztuki!

Dalcroze zasiada do fortepianu. Gra jakiś krótki, prosty a ładny utwór. Przy decrescendo mówi:

— Teraz, moje panie, proszę się zmniejszać, zapadać się w siebie, zgodnie z muzyką!

Ćwiczenia powtarza się wielokrotnie, z całym zapałem. I ciała faktycznie maleją w oczach, witalność muzyki zlewa się w jedno z wolą, która zwycięża ciało.

Rozbrzmiewa „motyw nienawiści".

— Uczucia nienawiści, śmiertelnej nienawiści, moje panie!

Ostre, niemal dysharmonijne pasaże... Tancerki próbują wyrażać się formą, wypowiadać się mową gestów. Nie każdej się to udaje...

Znów inny motyw: „przebaczenie".

— Cierpiały panie przez kogoś — teraz trzeba mu przebaczyć.

Rysy twarzy się odprężają. Blask łagodzący dobroci i pojednania.

Tu dopiero wyraźnie objawiła mi się wychowawcza wartość muzyki. Uprawia się tutaj kult duszy, którego pełny rozkwit znany nam jest ze starożytnej Grecji. Dzieci, dziewczęta, kobiety, Angielki, Niemki, Hinduski, Amerykanki, piękne i brzydkie ciała, — wszystkie stają się wyrazem woli do wyższego ukształtowania życia.

Jakąś milutką małą blondynkę łapią nagle na jakimś błędzie. Dalcroze mówi z uśmiechem:

— To nic... widocznie duch muzyki objawił się pani inaczej niż mnie, — a w takim razie nie trzeba tego błędu brać zbyt tragicznie. W wychowaniu istotnym czynnikiem jest zawsze samowychowanie.

Tworzą się grupy. Muzyka płynie crescendo. Stapiają się wzajemnie poszczególne ciała tancerek. Ręce wznoszą się do góry.

Zapomina się, że Angielka jest brzydka i stara, nie widzi się już, czy Amerykanka ma na nosie okulary. Wszystko jest tańcem, rytmem, życiem. Pauza... A potem znów odzywają się pierwsze dźwięki... „Crescendo!" rozlega się głos mistrza. I ciała stają się oblubieńcami muzyki.

Dalcroze poświęcił bezinteresownie najlepsze lata swego życia służbie dla sztuki. A to, czego on uczy z takiem zaparciem się siebie i tak ofiarnie, to jest najczystsza radość z piękna.

*

MICHAŁ WISZNIEWSKI

CHARAKTERY
ROZUMÓW LUDZKICH

Charakterologja — to wylęgająca się od jakichś dwudziestu lat w Niemczech nowa nauka o charakterze ludzkim. Zwłaszcza w ostatnich latach ukazało się o niej wiele dzieł niemieckich. Do najpoważniejszych badaczy, torujących sobie drogę wśród jej niezmiernie skomplikowanych zagadnień, należą Klages i Utitz. Nauka ta wymaga od uprawiających ją — bardzo wysokich kwalifikacyj naukowych i artystycznych, rzadko niestety idących w parze, a mianowicie: ścisłego logicznego rozumowania, ogromnej intuicji psychologicznej i mistrzowskiego opanowania środków językowych.

Kiedy mi zatem wpadła w ręce książeczka Michała Wiszniewskiego pod tytułem: „Charaktery rozumów ludzkich", ucieszyłem się nią wielce. Świadczy ona bowiem o tem, że już w roku 1837 ukazało się w Polsce (w Krakowie) dziełko, którego autor Michał Wiszniewski, historyk literatury polskiej, dziejopisarz, filozof, estetyk i moralista, zdawał sobie nawet z tego sprawę, że otwiera niem pole nowych zupełnie badań, które „nie mają osobnego nauki imienia". Chodzi mu — to jasne — o badania, określane dziś jako charakterologiczne.

Poniżej podaję kilka fragmentów, które zaczerpnąłem z drugiego wydania omawianej książki, przejrzanego i pomnożonego. Ukazało się ono w pięć lat po pierwszem. Starałem się wybrać takie wyjątki, które — przypuszczam — mogłyby zainteresować Czytelniczki. *Ignotus*

ROZUM KOBIECY

Czyliż niewiasty nietylko płcią ale i rozumem od mężczyzn wyróżniają się? Czy nie mogą mieć równie dzielnego i mocnego rozumu? Górujący genjusz w kobietach jestli wystąpieniem przyrodzenia ze zwyczajnego toru? Tak śliskich zagadnień rozwiązać nie umiem; niektórzy utrzymują: iż potrzebaby piórka ze skrzydeł motylich, żeby opisać subtelność kobiecego rozumu; inni: iż lepiej, kiedy mężczyźni rządzą się więcej rozumem niż sercem, a kobiety więcej sercem niż rozumem; serce — mówią oni — bezpieczniejszym jest dla nich w życiu przewodnikiem. W zawodzie dla płci pięknej otwartym, przy dobrem sercu, zdrowy rozsądek wystarczy. Przejście tej granicy w zdolnościach rozumu nie czyni kobiety ani szczęśliwszą, ani też pomoże jej do pełnienia skromnych, lecz pięknych obowiązków. Mogą wreszcie, dla swojej zabawy, zbierać kwiaty na niwie literackiej, ale głębokie nauki, długie rozumowania i ogólne myślenie zaciągają piękne ich lica przedwczesnym zmarszczkiem. Lepiej kiedy w zwierciedle niewieściej duszy przebiją się uczucia kochanki lub matki, niż wypracowane filozofa myśli. Surowe to może zdanie. Mężczyźni potępiając w płci pięknej rozumowanie, to najpoważniejsze zatrudnienie duszy, tylko więc pole imaginacji jej zostawiają, czy przez zazdrość, czy też że ostatnie lepiej kobietom przystoi, czy może, iż przy wdziękach głęboki rozum zbytby im wielką nad mężczyznami dawał przewagę? nie powiem. Cokolwiekbądź, są myśli i odcienia myśli, które tylko kobiety prędko pochwycić i odmalować umieją. Kobiety w sprawach potocznych, i w ocenianiu ludzi, nie rzadko bystrzejszy od mężczyzn okazują rozsądek; stojące u nich ciągle na straży serce częstokroć przestrzega je o rzeczach, które przed uwagą mężczyzn zwykle się wymykają. Umysł ich, więcej jak mężczyzn naturalnemu w kształceniu zostawiony biegowi, jak barwinek rozwinięty w cieniu, więcej ma świeżości, a myśli — wdzięk i urok im tylko właściwy, na który nie masz w języku nazwiska. Myśl kobiety rozumnej przybiera dla przypodobania się wszystkie kształty, wszystkie wdzięki i uroki, na świecie, w licznem mężczyzn gronie, ukrywa się pod zasłoną; lecz gdy ją co nagle obudzi, niesłychane z siebie wydaje echa. Jak opal różnobarwne rozrzuca promienie, przez które imaginacja i serce się przemykają.

ROZUM ZAKOCHANEGO

Miłość, sprawując roztargnienie, ścieśnia pojęcie i miesza wyobrażenia; człowiek zakochany żyje sercem tylko, rozum jego w głębokim spoczynku gnuśnieje. Miłość głupiego jeszcze głupszym czyni; w zimnym umyśle obudza nieco imaginację; bo miłość jest poezją, a zakochany — poetą: lecz zwracając uwagę na teraźniejszość, a w niej tylko na przedmiot kochany, szczupły nader rozumowi zakreśla zawód. Wszelako póki jeszcze trwa wątpliwość o wzajemności, rozum zakochanego bywa dosyć zatrudniony i czynny; przebiega wszystkie hipotezy, prawdopodobieństwa i kombinacje; najdrobniejsze okoliczności bardzo cierpliwie rozważa i z sobą stosuje, póki do jakiego wypadku, zwykle z jego życzeniem zgodnego, nie przyjdzie. Wkrótce atoli drobna jakaś okoliczność, która uszła wszystkich baczności, obala tę mozolnie założoną podwalinę nadziei i zmusza do nowych rozumowań. Lecz na tem kończą się zatrudnienia rozumu; bo skoro nadzieja ziszczać się zaczyna, wówczas sama tylko imaginacja złotą przędzę z siebie snuje; wszystkiemu różowej barwy i uroczych wdzięków przydawać nie przestając, póki zazdrość znowu rozumu do działań nie zbudzi. Ta namiętność, podobnie jak niepewność wzajemności, pilnie szpera we wszystkich prawdopodobieństwach i pozorach i z tych snuje niemiłe domysły, które zatruwają tę z pięknych urojeń uwitą szczęśliwość.

GŁUPIEC PRZESĄDNY

Chęć docieczenia, odgadnienia przyszłości tak jest między ludźmi powszechna, iż nawet ludzie rozumni od pewnych przesądów, tłumaczących jakoby przyszłość, nie bywają wolni. Jest to właśnie jaskinia Bakona, w której ludzie z genjuszem błędom zdrowy rozsądek w ofierze składają, tego bałwochwalstwa obrządki wielką niekiedy pokrywając tajemnicą. Wielka albowiem jest prawda: iż każdy niemal człowiek (o wszystkich twierdzić nie śmiem) wziął pewną okruszynę głupstwa w udziale, z którem roztropniejsi tylko zgrabniej i roztropniej taić się umieją. Wszakże z czem człowiek rozumny sam przed sobą się tai, to głupiec za nieomylną obnosi prawdę. Wierzy najmocniej w czary, zamawiania, uroki, sny, gusła i upiory. Ciekawość jego, bliskiej tylko przyszłości sięgająca, ma łatwe i nieomylne zaspokojenia się sposoby. Przewiduje albowiem wszystko nie rozumując; wnioski, które z obserwacyj drobnych okoliczności wyprowadza, naturalnego nie mają związku. Są to tylko przyznaki; i tak, kiedy kotka się myje, albo sroka skrzeczy, pewnie goście przyjadą; w poniedziałek nie wyjedzie w drogę; lęka się obiadu, do którego nieparzysta liczba zasiędzie, zająca i próżnych wiader, które mu drogę przejdą; to bowiem jest nieomylną wieszczbą bliskiego nieszczęścia. Kilka już razy widział jak pieniądze się palą; wreszcie bardzo narzeka, iż teraz czarownic nie pławią i upiorom ogonów nie ucinają. Kto w to wszystko nie wierzy, jest filozofem; a filozofja u niego jedno znaczy co bezbożność. Wielkim jest miłośnikiem romantyczności, dlatego że się rada przesądami gminnemi zajmuje. Mickiewicza wiersze (tak bowiem poezję nazywa) za to chwali: że upiory i guślarskie obrządki nie w żartobliwym opisuje sposobie, lecz chwalić się zdaje.

TEATR OBRAZEM TERAŹNIEJSZOŚCI

Możnaby powiedzieć, że teatr i kino zbliżyły się do siebie, albo też, że depcą sobie po piętach. Chodzi tu przecież o zdobycie tych „szerokich mas", których stosunek do sztuki jest może niewybredny, ale świeży. Dlatego też nastąpiła jakby wymiana wartości: kino teatralizuje się, gdy natomiast teatr wprowadza u siebie elementy filmu. Już sama scena rotacyjna, znosząca poniekąd statykę czy fragmentaryczność widowisk teatralnych, jest imitacją ruchliwości i płynności ekranu. Dzieje się to wszystko nietylko w imię dobrze zrozumianego interesu pekunjarnego, ale i dla zdobycia pełniejszego, efektowniejszego wyrazu dla sztuki teatralnej.

Tymczasem jednak zewnętrzne efekty nie się wyłączną i jedynie konieczną formą nowego, albo raczej odnowionego teatru. Największą troską teatru jest dziś bowiem brak dobrego repertuaru, oczywiście współczesnego. Majstersztyki francuskie dotykają tylko po wierzchu owych zagadnień, które występują jako poważna troska bieżącego dnia. A właśnie ten „dzień dzisiejszy", ta „rzeczywistość", wciąż jeszcze burzliwa i nieukojona, do różnolitych rwąca się prac, zmian i reform, nie może się dotąd otrząsnąć ani ze zgrozy wojny, ani z balastu przedwojennych zakłamań. I zresztą to, co nurtuje w nas, jest nietylko sprawą dnia bieżącego, jest to przedewszystkiem przerzut w przyszłość. Zagadnienia teraźniejszości przetwarzają się tak w idee, które trzeba wywalczyć dla czasów przyszłych.

Teatr więc, który swoją trójwymiarową projekcją najlepiej odtwarza życie, powinien te idee skupić, nasilić, zabarwić. Bo teorja, choćby najśmielsza, jest szara („Grau ist jede Teorie"), brak jej postaciowości, aby mogła spontanicznie oddziaływać.

Widzimy tak, że teatr musi dziś wrócić do swojego propagandowego zadania, ale jednocześnie musi wprowadzić na scenę sprawy rzeczywiste, musi poprostu chwytać to co najważniejsze. Pojęła to i w zapowiedzi doskonale skonkretyzowała dyrektorka teatru „Ateneum" w Warszawie p. Marja Strońska: „Przestrzeń fatalna, jaka częstokroć dzieli scenę od widowni, teatr od życia, wypełniona jest fałszem i sztucznością. Ambicją teatru „Ateneum" będzie usunąć tę przegrodę. Tu zapanuje Prawda czasów, tu przemówi żywy człowiek i da ujście swoim dążeniom, tęsknotom, ideałom. Będzie zgłaszał swój protest przeciw wszystkiemu, co obraża sumienie, będzie wołał o sprawiedliwość i wolność, będzie płoszył i zabijał konwencjonalne kłamstwo, walcząc bronią humoru i bronią słowa dramatycznego".



MARJA STROŃSKA

Należy podkreślić fakt, że właśnie kobieta zrozumiała tę współczesność teatru i jego utylitarność w znaczeniu najszerszem i najgłębszem. Wśród walk dyskusyjnych, wśród „eksperymentów" co rychlej grzebanych z pompą i ze złorzeczeniami pod adresem powojennej, przewartościowanej publiki — program, który sobie ułożyła p. Strońska, jest jedynie realny i rzec można w samej swojej istocie wskazujący drogę dzisiejszemu teatrowi.

Idąc więc po linji wyznaczonej, wystawił dotąd teatr „Ateneum" dwie sztuki problemowe: „Sprawę Jakubowskiego" Eleonory Kalkowskiej i „Hinkemanna" Ernesta Tollera.

Kalkowska, kierowana uczciwością literacką, nazwała swoją sztukę „reportażem poetyckim". Tematem sztuki jest bowiem prawdziwe zdarzenie, głośna sprawa omyłki sądu niemieckiego, który skazał na śmierć polskiego robotnika Józefa Jakubowskiego bez dowiedzenia mu winy. W Niemczech ujawnienie omyłki wywołało głośny protest tych sfer, które oddawna domagają się reformy postępowania sądowego i zniesienia kary śmierci. Niewątpliwie odgrywał w sprawie Jakubowskiego dużą rolę motyw szowinistyczny i autorka (z pochodzenia Polka) odważnie wydobyła w swojej sztuce nacjonalistyczne przestępstwo sędziów. Publiczność niemiecka i liberalna prasa niemiecka przyjęła sztukę nietylko bez sprzeciwu, ale z uznaniem dla tego „reportażu", głoszącego prawdę.

U nas wzruszenia były może bardziej ogólno-ludzkie, humanitarne. Na pierwszy plan wysuwało się zagadnienie kary śmierci, omylność sędziów, którzy przecież są ludźmi, żyjącymi w swoich społecznych, politycznych, rasowych nałogach, a w tym poszczególnym wypadku — zacietrzewionych i stępiałych od nienawiści. Bezstronność, zmącona takim aprioryzmem, jest więc niemal wykluczona, a litera prawa i ciasne ramy procedury sądowej bywają aż nadto często — gwoździem do trumny niewinnego.

Sztuka Kalkowskiej, może nawet nieco prymitywnie zbudowana, może i melodramatyczna, wywiera jednak duże wrażenie i jest, co najważniejsze, argumentem przeciw karze śmierci. W mocnych, realistycznych scenach przejawia się talent autorki, bezpośredniość i szczerość odczuwania. Jakubowskiego odtworzył Janusz Strachocki z istotnem wżyciem się w psychikę tego chłopa polskiego, który był „sam wśród obcych" i swój bezsilny protest powierzał uszom głuchym i niechętnym, lub gołosłownie litościwym sercom.

Drugą sztuką, występującą przeciw temu, co obraża sumienie, był „Hinkemann" Tollera. I tu również idzie sprawa o zagadnienie, którego dynamika wstrząsa dzisiejszy świat myśli i uczuć: — o wojnę. Jednakże autor „Hinkemanna" przejaskrawił w doborze przykładu, ilustrującego zło wojny. Wybrał bowiem drastyczny motyw, ukryte kalectwo, najsilniej przetwarzające psychikę mężczyzny, wybrał nieszczęście niemal groteskowe i uczynił z niego zagadnienie, nie dające się właściwie pomieścić w żadnej formie społecznej, w żadnej zapobiegawczej akcji humanitarnej. Stało się więc tak, że sztuka Tollera przekroczyła granice naszej wrażliwości.

Ten powojenny dramat niemiecki (pisany i grany przed ośmiu laty) nie ma jeszcze miary dystansu i wali w nas huraganowym ogniem. Wprawdzie i w „Hinkemannie" człowiek upomina się o swoją jednostkową krzywdę, żeby tem lepiej przekonać o krzywdzie pospólnej, ale przesada Tollera raczej szkodzi tendencji sztuki. Znęcanie się makabrycznemi i sadystycznemi pomysłami stępia i osłabia możność reakcji. Reakcją bowiem na dzieło sztuki jest refleksja, jako dowód, że wrażenie trwa, przedłuża się w pracy myślowej, w wewnętrznem dyskusyjnem rozważaniu, aby przetworzyć, skoregować, albo olśnić i przekonać. Dramat Tollera natomiast sprowokował widzów do takich kontrargumentów, które nie posunęły naprzód antywojennego problemu, przeciwnie, zepchnęły go na dalszy plan, wysuwając na przednie pozycje jednostkowe i wyłączne nieszczęście bohatera.

Kilka pięknych, ekspresjonistycznie pomyślanych scen nie ratowało ogólnego wrażenia. Natomiast cała akcja ratunkowa spoczywała na aktorze, który grał Hinkemanna. Socha dał bowiem zupełnie niepospolitą kreację.

Zaznaczyć tu jeszcze należy, że zespół artystyczny „Ateneum" rozporządza — talentami. Widzi się tu nowe siły aktorskie o tak poważnych wartościach i ambicjach, że jeszcze trochę wprawy, jeszcze nieco wysiłku w kierunku zespołowego zgrania się, a już z powodu samych choćby aktorów teatr „Ateneum" stanie się pierwszorzędną artystyczną atrakcją Warszawy. Ta mała scena, zamykająca w sobie żywą myśl współczesną i entuzjazm wykonawców, jest już dziś nietylko bojową ale i zwycięską placówką. I właśnie te „najszersze masy", do których teorja i papierowe rezonerstwo nie może trafić, które biedzą się nad nieuświadomionemi zagadnieniami, znajdą w tym teatrze swoją prawdę, mówiącą głośno, obrosłą ciałem — więc żywą i urzeczywistnioną.

HERMINJA NAGLEROWA

OSTATNIA MIŁOŚĆ IZADORY DUNKAN

Któż potrafi wyjaśnić owe dziwne drogi, jakiemi chodzi miłość ludzi genjalnych? Jakże niezwykłemi i ekscentrycznemi bywają ich sercowe impulsy, gdy się w nich namiętność obudzi!

Było to na wieczornem przyjęciu w pewnem atelier artysty w Moskwie. Zebrani goście, znane figury z rosyjskiego światka artystycznego, oczekiwali na przybycie słynnej tancerki, mającej już poza sobą lata największych triumfów. Spóźniła się. Zegar wskazywał godzinę dziesiątą, potem jedenastą, — a ona jeszcze się nie zjawiła, nie licząc się z żadnemi zasadami konwencjonalnej grzeczności.

Wreszcie, wkrótce po północy, przyszła, wspaniale ubrana, otoczona wonnym zapachem perfum. Zrzuciła niedbale z ramion kosztowny płaszcz wieczorowy, odsłaniając swą śliczną postać, odziana w ulubioną czerwoną suknię. Zachwyt i podziw były dla niej chlebem powszednim, — a miała ona wielbicieli, z których niejeden zajmował bardzo wybitne stanowisko. Jeden z nich ofiarował jej pałac w Paryżu razem z 15 automobilami; — inny gotów był jej kupić Madison Square Garden, byleby tylko zgodziła się zostać jego żoną.

Rozejrzała się obojętnie po pokoju, kiedy nagle wzrok jej padł na młodego człowieka, o jasnej, rozwichrzonej czuprynie, niemal jeszcze chłopca. Stojący obok niego kieliszek wina już wielokrotnie był napełniany i opróżniany. Ale jego fascynujące spojrzenie, w którem płonęła iskra marzycielstwa i buntu, spotkało się z głębokiemi modremi oczyma tancerki; na jej małych czerwonych usteczkach wykwitł uśmiech, jakiego nie widział nigdy żaden z panujących czy multimiljonerów.

Już w chwilę potem odłączyła się ona od towarzystwa. Rzuciła się niedbale na kanapkę, a ów nieznajomy podszedł ku niej i usiadł u jej stóp. Jakgdyby go już oddawna znała, poczęła pieszczotliwie przesuwać dłoń po jego blond lokach. Obecni mężczyźni uśmiechali się drwiąco a zazdrośnie, słysząc jak szeptała do niego: „blondynek", „aniołek", — a potem, już znacznie ciszej: „djabełek!" Mówiła po rosyjsku, choć znała zaledwie kilkanaście słów z tego języka. Głos jej brzmiał słodko, łagodnie, jak pieszczota. A potem, nie bacząc na to co się wkoło niej dzieje, poczęła go całować.

Grała muzyka, wino płynęło strumieniami. Tańczono, odpoczywano, rozmawiano o książkach, polityce, teatrze. Ale słynna tancerka siedziała ciągle na kanapce, nie słysząc nic poza biciem własnego serca oraz serca tego młodzieńca, którego trzymała w ramionach.

Ową tancerką była Izadora Dunkan, u stóp której padali w zachwycie na kolana najbogatsi i najwybitniejsi ludzie z wielkich metropolij europejskich i amerykańskich. A owym młodzieńcem był Sergjusz Jesienin, który nie mógł jej ofiarować nic więcej jak swą młodość i swe nierealne marzenia, — którego jednak uznała za swego pierwszego męża, odrzuciwszy poprzednio cały szereg innych ofert małżeńskich.

Jak opowiadała sama Izadora Dunkan, która w roku 1927 miała zginąć tak tragiczną śmiercią, -- spotkała się ona z Sergjuszem Jesieninem już przed 10 tysiącami lat, kiedy była tancerką w Egipcie. Kiedy się więc oboje zakochali od pierwszego spojrzenia, — to właściwie odnowili tylko swą dawną znajomość.

O tej jej namiętnej miłości do owego „reinkarnowanego" bratniego ducha opowiada dzieło wydane przez Covici-Frieda pod tytułem: „Ostatnie dnie Izadory Dunkan w Rosji i Francji". Autorami tej książki są jej uczennica Irma Dunkan i jej sekretarz Allan Ross Mc. Dougal.

Na krótko przedtem, zanim Izadora Dunkan spotkała swą ostatnią miłość i swego jedynego męża, — spotkało ją w Rosji wcale niezbyt uprzejme przyjęcie. Komisarz handlowy, Leonidas Krassin, zaprosił ją oficjalnie do Rosji sowieckiej, wówczas, gdy jeszcze przebywała w Londynie. Obiecywano jej wspaniałą willę, w której mogłaby pomieścić swą szkołę. Przyrzeczono jej służbę i wszelkie możliwe wygody. Rząd nawet obiecywał jej pomoc w jednaniu uczennic.

Kiedy jednak dnia 24 lipca 1921 r. przyjechała do Moskwy, — nikt jej na dworcu nie oczekiwał, nie wydano żadnych zarządzeń co do jej pomieszczenia; — nie zarezerwowano dla niej nawet miejsca w hotelu. Nastąpił okres nędzy i głodu. Musiała mieszkać w lichej gospodzie, pełnej szczurów. Jedynem pożywieniem jej były tłuste zupy, spożywane na prymitywnym stole, w towarzystwie śmierdzącego chłopstwa z najniższych warstw. Nie zwracano nawet uwagi na jej uprzejme „towarzyskie" pozdrowienia.

Zapewne musiało tu zajść jakieś nieporozumienie, bo przecież Sowiety nie byłyby jej na pewno wciągnęły do Rosji, łudząc ją fałszywemi obietnicami. W każdym razie podczas owych pierwszych gorzkich tygodni pobytu w Moskwie musiała nieraz wspominać ową hojną gościnność w Paryżu i Londynie, gdzie nawet najlepsze rzeczy były dla niej jeszcze za mało dobre. Na pewno też sercem była przy swych dawnych przyjaciołach, tam gdzie jej odtrąceni adoratorzy conajmniej różamiby jej jeszcze drogę zasłali, gdzieby ją otoczono całym tym zbytkiem, do jakiego przywykła.

A jednak w tym to właśnie kraju, gdzie żadne późniejsze triumfy nie zdołały zatrzeć w pamięci wspomnienia tych pierwszych okropnych tygodni, w tym właśnie kraju owa kobieta mądra, zepsuta zbytkiem, zakochała się w młodym poecie i rewolucjoniście, — i to tak dziwnie, szybko i niezwykle, jak dziwnym i niezwykłym był jej melodramatyczny, tragiczny koniec.

Wszystkim stoją jeszcze żywo w pamięci owe dziwactwa Jesienina, kiedy miał jechać do Ameryki jako małżonek słynnej Izadory Dunkan, podczas jej ostatniego tournée w roku 1922—1923.

Był to wówczas mężczyzna dwudziestokilkoletni, obdarzony pod niejednym względem dużym talentem, choć może nieco dekadenckim. Kiedy był pijany, — a trzeźwym bywał bardzo rzadko, — wówczas nie znał żadnych granic, rozbijał naczynie i meble.

W pierwszych dniach bolszewickich rządów prowadził żywot nieokiełzany, dziki. Wywierał zaś tak potężny wpływ na swą słynną małżonkę, że manager jej, mr. Hurok musiał ją, kobietę starszą o 20 lat od swego męża, przestrzegać, by dała sobie spokój z rewolucyjnemi mowami wygłaszanemi z estrady. Wreszcie widząc, że nic nie pomaga, musiał skrócić całe tournée Izadory, stosując się w tym względzie do życzeń wyrażanych przez Legjon Amerykański i inne stowarzyszenia patrjotyczne.

Zadłużona po uszy — gdyż wszyscy jej bogaci przyjaciele odmówili jej wkrótce pomocy, — z winy swego niepoprawnego młodego małżonka, z powodu którego po przyjeździe do Ameryki przetrzymano ją na Ellis Island, — Izadora Dunkan nie przestawała pieścić go dalej jawnie i publicznie.

A on — jak opowiada jego najserdeczniejszy przyjaciel, — nieraz zabierał ze sobą parę drobiazgów, oświadczając że opuszcza dom „na zawsze".

Już w kilka godzin później zjawiał się jednak u niego sekretarz Izadory, prosząc go, aby powrócił. A jeżeli się wzdragał, wówczas ona sama przychodziła, rzucała mu się do nóg, całowała po rękach, błagając go, by powrócił do domu, — aż wreszcie ustępował, zasypawszy ją poprzednio obelgami i uderzeniami.

Powtarzało się to co pewien czas, aż wreszcie w roku 1924, a więc zaledwie w rok od chwili, kiedy wielka jeszcze ciągle Izadora los swój złożyła w ręce nieodpowiedzialnego młodzika-poety, — w księdze rozwodów w Moskwie wpisano:

> Uznaje się niniejszem za rozwiedzionych: Izadorę Dunkan, rodem z San Francisko, Stany Zjednoczone Ameryki, lat 47, — oraz Sergjusza Jesienina, rodem z miasta Werkotouwo, okręg rjazański, Rosja sowiecka, lat 29.

Nastąpiły ciężkie dnie dla Izadory Dunkan, głównie z powodu ustawicznego braku pieniędzy. Ona, która mogła mieć u swych stóp jak niewolników najbogatszych ludzi całego świata, musiała się obywać bez najzwyklejszych wygód życiowych. Był czas, gdy nawet zjeść porządnie nie mogła, — a w ciągu ostatnich lat samotnego żywota jedyną jej pociechą była przyjaźń pewnej zacnej wdowy, Francuzki, która już niejednemu rozbitkowi życiowemu podawała pomocną rękę.

W trzy lata od zerwania tego osobliwego małżeństwa Izadora Dunkan zginęła nagłą śmiercią na promenade des Anglais w Nicei. Kiedy jechała autem, długi jej welon zaplątał się w koła auta, skutkiem czego się udusiła.

MARCIA NARDI

WYRAFINOWANA ZŁOŚLIWOŚĆ

IV

MARTA DO ANDRZEJA

Czy Pan uwierzy, że w liście Pana najwięcej mi się podobało, ba, nawet mnie ucieszyło to, że Pan mówi iż nie jestem piękna? Prawda, nie jestem piękna. Ale jestem czemś innem, jak Pan słusznie zauważył, jakieś inne, moje tylko, należy mi się określenie. Proszę nie brać tego za przez własne usta wygłoszone pochlebstwo, bo to jest cytat wyjęty z ust jednego, bardzo mądrego i subtelnego człowieka. Mojego wielbiciela, cela va sans dire. Kiedyś — jakaś, oczywista, złośliwsza jeszcze ode mnie kobieta — bo jestem zresztą złośliwa jedynie względem mężczyzn, a szczególnie względem Pana, zaś możliwe rywalki zostawiam w świętym spokoju, — otóż ta — nietaktowna kobieta — nazwała mnie poprostu brzydką. Mój wielbiciel się zadziwił: „Tak? nie zauważyłem... Ale ona jest jedna!”...

Drogi Panie, mnie listonosze po latach całych poznają: „Pani zmieniła mieszkanie”. Ale co gorsza, ja czasem nie poznaję ludzi nawet po miesiącach...

Pana, naturalnie - bym poznała na krańcu świata, czyli mówiąc prościej, gdybym Go nieoczekiwanym przypadkiem spotkała w obcem jakiemś mieście. Naprzykład na wystawie w Barcelonie...

Gorącą kiedyś słyszałam piosnkę: „W kwitnących ogrodach Barcelony”... Otóż, gdybym w tych kwitnących ogrodach zdaleka Pana zobaczyła, powiedziałabym sobie... Czy koniecznie mam wyznać, cobym powiedziała sobie i czy mam mówić szczerze? To byłoby zbyt trudne, więc może nic nie mówiąc ani sobie, ani tem bardziej Panu, podałabym „rączkę do ucałowania”.

Tak, ma pan raz jeszcze rację, nigdy nie można przewidzieć jak będę wyglądała, piękność niepokojąca, czy taka sobie kobietka, jak inne. Co dziwniejsza, że sama tego nie wiem. Wkładam suknię — śliczną — w moim kolorze, i jest mi w niej do twarzy. Wchodzę do salonu: zimno, bezbarwnie, blednie moja suknia i ja staję się szara, bezbarwna... A czasem, wprost przeciwnie...

Najniebezpieczniejszem jest to, iż największe zwycięstwa odniosłam, gdy się tego najmniej spodziewałam. Gdy czułam się nijako, zgoła źle, albo gdy o tem poprostu nie myślałam. Wie Pan, z pewnością to najlepszy sposób — nie myśleć... Pamiętam raz... Ale czy to Pana bawi? Interesuje? Chyba tak, biegłego psychologa... Więc pamiętam jeden wieczór... Byłam w kawiarni, dokąd zaciągnęła mnie przyjaciółka. Pomimo mego bólu głowy, oporu... Pan zna to natręctwo przyjaciółek, któremu oprzeć się nie można? Ale przecież Pan jest mężczyzną i posiada przywilej bezkarnego chodzenia gdzie chce, bez namawiania przyzwoitek. Siedzimy więc pośrodku sali, przy małym stoliku... Niedaleko nas jakieś towarzystwo. Jeden z panów wciąż patrzy na mnie. A może mnie się tylko zdaje? Zmieniamy stolik na wygodniejszy i on zmienia swe miejsce. Wkrótce potem poznałam człowieka tego przelotnie — los nas rozdzielił. Los nas rozdzielił, to brzmi tragicznie, choć znowu tak tragicznie nie było — a po latach... Wspominać wolno przeszłość, ale dziś musi być za zasłoną dyskrecji. Lepiej opowiem inny wypadek. Kiedyś znów popołudniowa czarna kawa u znajomych — turecka, bo to lepiej brzmi. Myślę o wielu rzeczach, a najmniej o towarzystwie w którem jestem. Do domu odprowadza mnie jeden z panów. Dlaczego ten a nie inny? Pewno aby mi powiedzieć, zaraz za progiem — mężczyźni tacy są niecierpliwi! — że oto zmarnował dziesięć dni pobytu w naszem mieście... Z wrodzoną mi naiwnością — na której tylko Pan się nie poznał — pytam o co chodzi. „Dopiero dziś Panią poznałem, a wieczorem jadę”... A koniec tej prawdziwej bajeczki?

Ale poco ja to Panu piszę, poco udowadniam tezę pewnika, że o mej piękności mowy być nie może, skoro Pan tegoż jest samego zdania! Jakże miło, że raz jesteśmy tego samego zdania! Pewno z powodu tej właśnie radości, tak to Panu długo a niepotrzebnie wykładam. A przytem, to jeden więcej dowód, wszystkich Panu podać nie mogę, że bezstronnie i rozważnie zdanie Jego oceniam. I to też jeszcze jeden więcej dowód, że jestem zgodliwą i łagodną kobietą. W co, widzę, bardzo Panu trudno uwierzyć... Ale dlaczego tak trudno? Uroił Pan sobie wiele o mnie złych rzeczy i jako we własne przykazanie w nie uwierzył? A czegoś tak prostego i naturalnego, jak to że nawet złośliwa osóbka, i może trochę zanadto kokietka, a na pewno bardzo sobą zajęta, jest jednocześnie aksamitną panią, wziąć Pan pod uwagę nie chce. Klnę się na te światła zachodu, które do okna mego wchodzą, że nic więcej złego w życiu nie uczyniłam, aniżeli koniecznie trzeba było uczynić. Bo nieraz trzeba, bo niema innej rady, i nietylko dlatego, że w przeciwnym razie nam coś złego uczynią. I to nie jest, Panie Andrzeju, żadna literatura, tylko życie. Życie, którego na szczęście nie piszemy już dziś przez wielką literę, ale które jest niemniej ważne. Może nawet jak nigdy i jedynie ważne...

Nie myli się Pan, można ze mną przeżyć wiele chwil — niezapomnianych — o ile tylko ma się dobrą pamięć i znikomy moment przedłużyć umie w moment — względnej chociażby wieczności... Przynajmniej ja tak te rzeczy rozumiem. Pamięć jest jedyną trwałością naszych, a nawet cudzych uczuć. Tak się dziwnie nieraz zdarza! Jest mnóstwo rzeczy, które inni o nas lepiej niż my sami pamiętają... I czasem budzi to taki niepokój. To cośmy przeżyli, ba, nawet to czemeśmy byli, wiedzą inni — nie my. My nad tem przeszliśmy do porządku dziennego, jak to się podobno dotąd w parlamentach mówi, nawet we francuskiej Izbie Deputowanych, choć tam obrady przeważnie w nocy się odbywają. My, z danego okresu życia, dla samych siebie zniknęliśmy z widowni. Ale oto ktoś przychodzi i nas — znów stwarza. Ktoś zatrzymał w pamięci istnienie naszej sukni, wyraz naszych oczu, duszę moją z minionego dnia zabrał sobie na własność. Jest to jedna z tych dziwnych form władzy, jaką jeden człowiek nad drugim posiada. Mnie na własność! Nie można mu się wyślizgnąć jak wąż, jak nieuchwytna wiewiórka umknąć na drzewo... Jej losu szczególnie zazdroszczę... Umknąć na drzewo. I nietylko dla złośliwej przyjemności, że ktoś bezkarnie pod niem stoi i wypatruje oczy. Ale że na drzewie musi być dobrze, i że zielony kolor, choć mi w nim nie do twarzy, jest moim ulubionym kolorem. Dlatego pewno przed paru dniami nabyłam wazę holenderską... Nie dla żadnych tam nadziei... Co mnie to obchodzi, że wieki barwę tę na pociechę obrały... Cóż — nadzieja?... Rzecz, jak każda inna, zawodna... Miałam naprzykład nadzieję, że w liście Pana znajdę wyznania, słowa uwielbienia i zakochania... Ach, prawda, mylę się, nie czekałam tego. To Pan posądził mnie o takie bardzo dla siebie pochlebne uczucia... Ja — niczego nie czekałam... Wszystko co znalazłam spotkałam jako miłą niespodziankę. Która, jeśli się powtórzy, miłą niespodzianką nie będzie...

Więc — wierzę — że znów Pan nie powie, iż innej ode mnie nie można się było spodziewać odpowiedzi...

Więc — wierzę, ale wierzę, bo to mi jest miłe — że znów Pan poprosi o list — w nadziei, że dojdziemy do porozumienia i w zuchwalstwie że „dobre”, „słodkie” i „tkliwe” słowa przyjdą kiedyś do Niego od *Marty*

O SZTUCE WABIENIA I INNYCH RZECZACH

3)

Za owych czasów kiedy jeszcze uważano jedzenie za coś wulgarnego, a omdlenie za coś dystyngowanego, — wówczas kobiety nosiły za dnia krynoliny, a mężczyźni faworyty. Krynolina nie była pancerzem chroniącym przed wszelkim napadem, lecz raczej barjerą, powstrzymującą mężczyznę przed jakiemkolwiek bardziej męskiem i bardziej niebezpiecznem przedsięwzięciem jak krokiet. A kiedy znów w epoce obcisłej talji kobiety wystawiały swe biusty, — wówczas obwarowywały się całą siecią fiszbinów, tak że uchodziło za rzecz wręcz nieodpowiednią a może nawet nieprzyzwoitą ukazywać choćby jedną najmniejszą kosteczkę. Sama wzmianka o „nodze” wydawała się czemś tak brzydkiem, że już małe dzieci ubierano w spodenki, sięgające od obszernej bluzki aż do samych stóp.

Za moich czasów krynoliny już od dawna wyszły z mody. Przypominam sobie jednak, że razu pewnego w Glenmich, kiedy wychyliłam się przez schody aby zobaczyć towarzystwo zaproszone na obiad — ujrzałam moją ciotkę Marion — damę nieco ekscentryczną o kapryśnem usposobieniu, — wystrojoną w olbrzymią satynową krynolinę, naszywaną czarnemi sznurami. W kostjumie tym każdemu innemu byłoby bezwątpienia do twarzy.

Za czasów mego debjutu suknie były wprawdzie jeszcze długie, ale ściśle przylegające z przodu, a fantastyczne z tyłu. Zamiast podwatowania nosiło się cienkie fiszbiny, przyczepione poniżej bioder, a służące do podtrzymywania całej kaskady fałdów. Pozwalało to na pewną swobodę ruchów kobiecie umiejącej tańczyć walca lub polkę. Ceremonjał dworski pozwalał na tego rodzaju dekolt, aby rękawy opadały z pleców, — co i dzisiaj jeszcze dobre jest dla kobiet, których budowa ciała jest bez zarzutu.

Albo mężczyzna ówczesny był zupełnie innym jak jest obecnie, — albo też dzisiejsza kobieta już mniej przyciąga ich uwagę, — bo gdyby jeszcze przed paru laty jakakolwiek kobieta ośmieliła się pokazać swe łydki, na pewno spotkałaby się z ogólnem potępieniem. Sir Artur Ponsonby powiedział kiedyś, że z chwilą zniknięcia faworytów mężczyźni stracili coś ze swej męskości; ale jakkolwiek się ta sprawa przedstawia, — trudno zgadnąć, na jakie pomysły w przyszłości kobiety jeszcze wpadnąć potrafią, by zwrócić na siebie uwagę.

Przypominam sobie, że gdzieś w latach sześćdziesiątych widziałam w „Punch” taki rysunek: Młode ładne dziewczę stara się przytrzymać sukienkę, którą wiatr jej figlarnie podgina. Przypatruje się temu jakiś człowiek i mówi w ten sposób: „Na miłość boską, panieneczko, szkoda zachodu! Widok nóżki nie drażni mnie zupełnie. Byłem przez dziesięć lat konduktorem w omnibusie”. Nie umiem powiedzieć, czy widok nóżki drażni dzisiejszych mężczyzn, — ale sądzę, że nie powinno się przesadzać w stosowaniu środków drażniących, o ile mają być one skuteczne. I kto wie, czy nie doczekamy się sukienek tak krótkich jak szkockie kaftany, — w tem poszukiwaniu za wciąż silniejszem podrażnieniem.

Mówiono mi, że w świecie owadów samiec jest mniejszy od samiczki; jeżeli tak jest w istocie, — byłby to wypadek zupełnie odosobniony. Bażant, paw, orzeł i wszystkie inne ptaki przyćmiewają zupełnie wspaniałem różnobarwnem upierzeniem swe skromniejsze, szare samiczki. Wystarczy przejść się do ogrodu zoologicznego, by się przekonać naocznie, o ile samiec jest zawsze piękniejszym od samiczki. Nie przypuszczam też, aby które zwierzę zechciało pozbawić się dobrowolnie jakiejkolwiek swojej naturalnej ozdoby. Również nie zauważyłam, aby fryzowały sobie sierść lub nosiły fałszywe pióra czy futra. Dzisiejsza moda, którą u nas nazywa się „Eton drop”, wymaga, by pierś była suto ugarnirowana dużemi fałszywemi perłami. Kobiety, z głową niczem nie przybraną, z twarzami dużemi niby szynki, przychodzą na królewskie pokoje, z karkiem sinym od wygolenia. Widocznie w świecie kobiecym nastąpiła gwałtowna zmiana czyto odnośnie do pojemności czaszki czy też do przybrania głowy, — gdyż nie mogę wogóle dostać takiego kapelusza, któryby okrywał całą moją głowę. Kiedy zaś protestuję przeciw tym sznurom pereł — pożółkłych jak stare zęby, — które zdobią piersi mych przyjaciółek, — wówczas damy mówią: „To pocieszne!” A to umacnia mnie w podejrzeniu, że dzisiejsze kobiety niebardzo orjentują się w tem, co jest naprawdę śmieszne.

Trudno to jest wytłumaczyć wszystkie kaprysy mody, — ale od chwili zniknięcia gorsetów nastąpił tak doniosły i gruntowny przewrót w tej dziedzinie, że żadne określenie nie będzie przesadne na scharakteryzowanie tego przewrotu. Od czasu, gdy rękawiczki, woalki i gorsety wyszły z użycia, przyjmuje się ogólnie, że kobiety — już z natury swej miłośniczki wszelkich sportów, — stały się zgrabniejsze i zręczniejsze w sportach i grach. Wnioskując jednak z tego, co słyszę od mych przyjaciół z polowania, dzisiejsze kobiety bez gorsetów nie jeżdżą lepiej konno, niż jeżdżono za moich czasów.

Zajmę się teraz na chwilkę moją osobistą sprawą i opowiem o jedynej mej ofierze, jaką zrobiłam kiedyś na rzecz mody.

Oto podczas polowań zdarzało mi się niejednokrotnie, że zaczepiałam się o długie fałdy i poły mego kostjumu, co mogłabym może nawet i życiem przypłacić, gdyby nie fakt, że koń mój był starą zmęczoną szkapą. Wymyśliłam sobie tedy rodzaj fartuszka, wszytego w prawy obrąbek spodni do konnej jazdy, a przymocowanego zapomocą gumowego paska, przebiegającego ponad obcasem lewego bucika. Krawiec mój, przedsiębiorczy i sprytny Szkot, był zachwycony tym moim pomysłem i po licznych próbach przysłał mi nareszcie ów kostjum do Melton.

Przebywałam zaledwie krótki czas w Leicestershire i zdążyłam zapoznać się tylko z kilku starszymi już, prawdziwymi sportowcami, — a już wywołałam powszechne zgorszenie, pokazując się w tym kostjumie; do tego jeszcze zamiast używanego obowiązkowo twardego kołnierzyka owinęłam szyję miękkim jedwabnym szalikiem. Znalazły się i inne jeszcze drobiazgi, na które moi towarzysze patrzyli z niechęcią.

W owym czasie najlepszą amazonką w całem Leicestershire była hrabina Hamilton, która jednak złamała rękę i żyła na uboczu w Markt Harborough. Była to kobieta tak odważna, że nawet i po tym nieszczęśliwym wypadku brała niejednokrotnie udział w polowaniach. Naogół nie było w Leicestershire jakiejś wzajemnej zazdrości, — ale na punkcie kostjumów i wyekwipowania istniały jednak pewne uprzedzenia.

Wkrótce rozniosło się po okolicy, że wymyśliłam jakiś nowy kostjum do polowania, — a wiadomo, że na każdą innowację ludzie patrzą niechętnem okiem.

Kiedy pewnego dnia zjawiłam się na miejscu zbiórki w moim nowym kostjumie, zaczepiła mnie pewna dama, która w swych młodych latach zdobyła serce niejednego ze sławnych ludzi.

— Czy to prawda, miss Tennant, — zagadnęła mnie, — że odtąd będziemy musiały wszystkie nosić kostjumy składające się z fartuszka, aby zapobiec w ten sposób upadkowi z konia? Prawda, przy tej niesłychanej odwadze z jaką pani jeździ konno, może to być niezbędne. Ale bardzo wątpię, czy zdoła pani i nas namówić do tej innowacji.

(C. d. n.)

Hr. ASQUITH (Londyn)



W FAMILIJNYM PENSJONACIE



Wszystkie najświetniejsze wynalazki nowoczesnej techniki, wszystkie najbardziej spontaniczne wysiłki genjuszu ludzkiego zmierzają także i do tego, abyśmy my, przeciętni konsumenci, mogli w naszem zaciszu domowem, w pyżamie i wygodnych pantoflach, przeżywać te wszystkie emocje i wrażenia, które wymagały dotychczas krochmalonej koszuli, sztywnego kołnierzyka, ciasnych lakierków, smokinga albo jedwabnej sukni, starannej fryzury, karety, sali oświetlonej jaskrawo i tysiąca uciążliwych drobiazgów.

Wygoda jest najbardziej istotnym ideałem współczesnego pokolenia. Wszystko do niej zmierza. Każde nowe odkrycie rozszerza granice jej państwa.

Wobec tego nie ulega wątpliwości, iż w tej dziedzinie pensjonat familijny jest równie doniosłym i dowcipnym wynalazkiem, co poczta, telefon, gramofon, kinematograf, radjo i telewizja.

Pensjonat familijny jest to świetnie skonstruowany aparat, który wytwarza ciepło rodzinne w sposób wygodny, tani i równomierny, a więc dla danej jednostki zupełnie bezpieczny.

Tylko ludzie mało inteligentni i nierozumiejący ducha współczesnego mogą się oburzać na to, że wzniosłe ciepło rodzinne stało się z biegiem czasu zwykłą pozycją handlową, że się je w sposób dyskretny podaje i płaci w rachunku.

Tylko ludzie niedoświadczeni albo zbyt pewni siebie mogą przypuszczać, że jest ono zupełnie niepotrzebne. Nawet bowiem najbardziej odporny organizm ulega od czasu do czasu atakom sentymentalnym, posiada swoje kłopoty wewnętrzne, które wymagają subtelnego przeciwdziałania osób drugich.



Czytać można w nocy bez końca

Każda doświadczona właścicielka pensjonatu familijnego jest na tego rodzaju zabiegi zawsze przygotowana. Oto np. w jakiś ponury, jesienny dzień zjawia się u niej blada twarz kogoś, kogo wypędziła z samotnego pokoju dziwna i niewytłumaczona melancholja. Rozwija się wówczas miła i wnikliwa pogawędka, przeplatana wzajemnemi zwierzeniami. Wreszcie pacjent wraca do swojego pokoju z uczuciem wewnętrznej ulgi, przekonany, że znalazł duszę bratnią, rozumiejącą go. Gdyby jednak mógł przeniknąć ściany, zobaczyłby, że sympatyczna pani domu po jego odejściu zlekka ziewa i ma wyraz twarzy osoby, która dokonała ciężkiego i nudnego obowiązku.

Niemniej jednak trzeba przyznać, że i w tym wypadku ciepło rodzinne zostało podane z tą samą precyzją i dokładnością, co woda gorąca rano, a herbata wieczorem.

. . . .

Klasyczną postacią w pensjonacie familijnym jest zawsze osoba samotna — ta osoba, która pojawia się tutaj spowita w mgłę tajemnicy, która dopiero przy pomocy zręcznych pytań jest zmuszona wypełnić kwestjonarjusz osobisty, bardziej nawet szczegółowy, aniżeli zeznanie dla Izby Skarbowej. Można się przed tem długo bronić, można w sposób umiejętny wzmagać zainteresowanie, można nawet na jakiś czas zmylić tropy, ale wkońcu trzeba ulec i nasycić ciekawość, która nas oblega i atakuje podczas każdego obiadu i każdej kolacji.

To drobne ustępstwo wynagradzają zresztą świetne przymioty tej błogosławionej instytucji.

Człowiek, który przestąpił pensjonatowe progi, pławi się wśród powodzi swobody i wolności. Nic mu tutaj nie grozi. Jego pokój jest twierdzą niezdobytą. Upiory życia rodzinnego krążą zdaleka i odchodzą pełne melancholji.

Węgla na zimę nie trzeba kupować, widmo wielkiego prania raz na zawsze umiera, nowych mebli nie trzeba sprawiać ani starych naprawiać, zasadniczych nieporozumień ze służącą nie trzeba rozstrzygać, czytać można w nocy bez końca albo gasić lampę kiedy się podoba, sceny i obowiązki rodzinne nie istnieją, najście nudnych gości i ataki ubogich krewnych są zupełnie ubezwładnione.

Poza tem życie jest tutaj pełne urozmaicenia. Na każdym kroku owiewa cię tchnienie odświeżającej nowości. Sami ludzie nieznani. Wypompowujesz ich przy tabldocie tak, jak ciebie niegdyś inni wypompowywali. Natrafiasz na ślady tajemniczych dramatów, romantycznych historyj i zabawnych komedyjek z pieprzykiem. Plotkowanie jest w pensjonacie familijnym obowiązującą rozrywką towarzyską, opierającą się zresztą na niezłomnem prawie rewanżu.

Naturalnie skarbnicą wiadomości najciekawszych jest sama pani domu. Posiada ona bowiem bezcenną ciągłość doświadczenia, bogactwo obserwacji i fenomenalną skalę porównawczą. Jakie szczęście, pardon... jaka szkoda, że nie posiada talentu literackiego. Napisałaby całą bibljotekę powieści obyczajowych...

Niesłychanie cenną właściwością pensjonatu familijnego jest to, że co jakiś czas pojawia się na jego horyzoncie nowa osobistość, która podniecа nadwątloną ciekawość. Oto groźna już jednostajność zatrzymuje się i słucha ciekawie.

— Ach, więc ona rozeszła się z mężem...

— I to po tylu latach szczęśliwego pożycia...

— Naturalnie ten starszy pan, który ją wczoraj odwiedził, jest następcą?

— Tak, ale niech pani sobie wyobrazi: on się także rozwiódł!

— Co pani mówi? I to dla niej?

— Tak oni kochali się jeszcze wtedy, kiedy ona chodziła w pensjonarskim fartuszku, a on w czapce studenckiej.

— Ach, co za romantyczna historja...

— Ale dla mnie ona jest zupełnie nieciekawa — bo przecież nogi ma krzywe, stan niski, cerę zniszczoną, oczy bez wyrazu, a inteligencja mniej niż średnia. Doprawdy, co on w niej widzi?

— No, może włosy ma niebrzydkie...

— Ależ moja pani, tylko ładne włosy, nic więcej — to za mało!...

Czasami urozmaicenie znajduje się w łonie samego pensjonatu, w kręgu tej rodziny przypadkowej i zmiennej. Jakaś głębsza sympatja, jakiś spacer wieczorny i długa, bardzo długa rozmowa. Trochę nocy i gwiazd, trochę zmysłów, trochę wzajemnego zaciekawienia, trochę zwykłych w takich okolicznościach nonsensów — potem spotkanie nazajutrz w południe, jeszcze jeden spacer, trochę słońca, coraz więcej niedorzecznych pytań, czereda zuchwałych komplementów i oto unormowana dotychczas znakomicie temperatura ciepła rodzinnego zaczyna wzrastać z niepokojącą szybkością, przeradza się w upał, gorączkę, żar pieca hutniczego.



Skarbnicą wiadomości najciekawszych jest sama pani domu

Lada chwila można się spodziewać straszliwej katastrofy. Oto wybuch sentymentalny wstrząśnie powietrzem, wstrząśnie czcigodnemi murami pensjonatu familijnego i na jego melancholijnych ruinach dłoń miękka i pieściwa wznieci pełgający płomyczek autentycznego ogniska rodzinnego.

Wszystko już mówi o zbliżającem się niebezpieczeństwie. Dokoła rozlegają się szepty, błyskają uśmiechy porozumiewawcze, a w pokojach toczą się długie rodaków rozmowy.

I w tej chwili tak niesłychanie doniosłej i tak groźnej objawiają się znowu niesłychane zalety tej świetnej instytucji, tego znakomitego wynalazku.

Oto po chwili namysłu podnosisz rękę i naciskasz klapę bezpieczeństwa, to jest naciskasz dzwonek.

Natychmiast zjawia się pokojówka w białym fartuszku, a ty mówisz poprostu głosem zupełnie spokojnym:

— Proszę o rachunek, ja wyjeżdżam.

Nikt nie może przeciwko temu zaprotestować.

Katastrofa została powstrzymana. Temperatura spada. Jeszcze tego samego dnia znoszą twoje kuferki. Wyjeżdżasz — a na drugi dzień znajdujesz schronienie w nowym pensjonacie familijnym. Jesteś znowu wolny, niezależny i bezpieczny. A z niedawnej grozy nie zostaje nic więcej, jak tylko cicha melancholja wspomnienia.

Zasiadasz w nowem zaciszu i myślisz: „Jakże inaczej wyglądałaby ta cała historja na terenie właściwym!"

Najpierw potoki łez, potem zasadnicze dyskusje obracające się koło nieśmiertelnego zagadnienia: „Ty mnie nigdy nie rozumiałeś" — dalej niesłychane trudności sentymentalne, załamania wewnętrzne, wreszcie proces rozwodowy, konferencje z adwokatem, konieczność zmiany religji, lekcje w konsystorzu, olbrzymie koszta materjalne i koszta moralne. A te wszystkie wysiłki prowadzą do tego, że zdobywasz sobie miano człowieka nieczułego, niewiernego i niestałego, zdemoralizowanego do szpiku kości. I oto idziesz w świat z piętnem Kaina na czole...

Tak wygląda epilog życia rodzinnego o wysokiej temperaturze.

. . . .

Pensjonaty familijne są bardzo rozmaite. Ich klasyfikacja szczegółowa zabrałaby zbyt wiele czasu. O wiele ważniejsze jest to, że posiadają one pewne niewzruszone prawa i to pomimo całego ich liberalizmu.

Nie wolno zapominać nigdy o tem, że każdy pensjonat znajduje się w najpiękniejszej okolicy Polski, że okna wszystkich pokojów wychodzą zawsze tylko na południe. Trzeba się zawsze cieszyć z tego, że w każdą niedzielę na obiad jest zupa pomidorowa i pogodzić się z tem, że na kolację podają zimne mięso. Nie należy zapominać ani na chwilę, że każda właścicielka pensjonatu pochodzi z rodziny ziemiańskiej, że za lat młodych miała morgi i sługi, że jej pradziadek szarżował pod Samosierrą i że ta osoba, należąca właściwie do najwyższych sfer towarzyskich, tylko naskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności zajmuje się naszemi prozaicznemi potrzebami.

I co jest sprawą najważniejszą: nie wolno nigdy zalegać w płaceniu rachunków. Osobnik, który nie pokrywa w należytym terminie swoich zobowiązań, staje się podejrzany i nieciekawy — nawet jego inteligencja z dnia na dzień maleje, z przerażającą szybkością traci on przymioty ducha i ciała — wkońcu staje się poprostu niemożliwy do zniesienia.

Osoba, która przyjeżdża ledwo na parę dni i broń Boże pozwala sobie na jakieś targi, jest indywiduum nie zasługującem na uwagę.

Jeśli jednak płacisz rachunki natychmiast po ich otrzymaniu, jesteś człowiekiem niezwykle sympatycznym i wysoce inteligentnym. Jeśli odwiedzają cię często goście, którzy na twój rachunek zjadają obiady i podwieczorki, zdobywasz sobie opinję jednostki nieprzeciętnej i żyjesz otoczony atmosferą powszechnego szacunku. A jeśli podczas długiego pobytu nie protestujesz nigdy przeciwko niespodziewanym dodatkom, stajesz się jednostką wyjątkową, wzniosłą i przedziwnie szlachetną.

Jeśli nawet odjedziesz stąd, zostawisz po sobie niegasnący czar dobrego wspomnienia.

A kiedy po dłuższej przerwie staniesz znowu w tych samych progach, przypomnisz sobie to wszystko, co tu przeżyłeś. O czem myślałeś, co mówiłeś, z kim przestawałeś i co jadłeś? Ze znajomemi twarzami i z dawnemi myślami wystąpi pospołu jakaś świetna legumina i nigdzie niedoścignięta cielęcina pod beszamelem.

Potem pokojówka w białym fartuszku zabierze twoje walizki i powie:

— Pan już chyba o nas zupełnie zapomniał.

A ty pomyślisz: „Dziesięć złotych tygodniowo i 10% przy każdym rachunku".

Potem ukaże się czcigodna właścicielka pensjonatu i ze łzą w oku zawoła:

— Tęskniłam za panem, jak matka za rodzonem dziecięciem...

A ty pomyślisz sobie: „Ciekawy jestem, jaki mi ta mateczka wyrzepi na początku rachunek?"

Tak pomyślisz, ale tego nie powiesz, albowiem nie należy psuć miłego nastroju w pensjonacie familijnym.

STANISŁAW. DZIKOWSKI

Rysunki Adama Siemaszki

2)

Sztandary i tłum spracowany — owijający oczy i dusze ich skrzydłami jakby samą Ojczyzną. Nabożeństwo, kazanie, powrót na salę — — pokłony przed municypalnością, powódź frazesów.

Stałem wśród gromady robotników i słyszałem ciosy ich serca — — widziałem ich spojrzenia — — Chciałbym mówić o szarym tłumie, o zapomnianych, rzuconych w obce strony, gdzie pod łachmanem skrzywdzonego nędzarza przynieśli swoją, daleką Polskę, z największym trudem, z uporem organizują się, zakładają szkółki, towarzystwa, naprzekór własnej nadziei, z przekleństwem miłości budują Polskę — aby ją odnieść później do Ojczyzny i swojem tęskniącem sercem zapalić miłość w dzieciach do tej Polski, która ich wygnała, której nie widziały, do której może nigdy nie wrócą, a do której modlą się ślepemi słowami — — — martwemi wyrazami — — jak niewidomy do słońca — —

W każdym zakątku Francji — — Polacy — — ich płacz, ich tęsknota, ich ból, ich miłość i przekleństwo miłości, które czyni tak srogiem życie — — na tułactwie — —

Sztandary kupione za groszowe składki robociarzy mają wielką, własną, głęboką mowę, każdy sztandar to urwany kawał Polski i tutaj rzucony. Śpiew „Boże coś Polskę” to płacz wygnańców, tułaczy tęskniących — każde jego słowo to biało-czerwona krew, to grudy ziemi, ciśnięte, aby na nich mogło rosnąć, krzewić się i szumieć zboże wspomnień polskich. W czasie takich uroczystości każdy drobiazg ma własną głęboką treść — to świętość, to modlitwa, to westchnienie jednej słonecznej godziny z piekła całego roku. Trzeba na nie patrzeć oczami przepalonemi żarem obcych fabryk. — Taka uroczystość — to każdy jakby przez godzinę z całą, jakże bardzo daleką Polską mówił.

Wszystko tutaj wzruszało, wszystko brzmiało prawdą serca —

„Gorzkie nasze życie, tęskno nam za strzechą, za ziemią, za szumem sosen, tęskno nam za krzyżem przydrożnym, ale radość nasza, że Polska jest z nami” — słyszę słowa robotnika, przemawiającego wówczas.

A potem moje wzruszenia jakby ktoś przysypał prochem i łzami — — Już nie słowa, a pot spadły z czoła spracowanego — — — „Polacy są tutaj strasznie poniżani. Francuz choćby najgorszy patrzy na nas jak na bydło. Najgorsze roboty — to nam przydają. Polak krwawo zarabia franki. Za nami nikt mocno nie chce się ująć, to też najgorzej jesteśmy ze wszystkich poniewierani i krzywdzeni. Każą nam wołać pod pomnikiem, na uroczystościach „niech żyje Francja”. My chcielibyśmy krzyczeć w szkółce polskiej, w ochronce, w fabryce, w kopalni. Ale robotnik nie zawoła, boby głos w gardle mu umarł — — boby każde słowo krwią zalało się” — —

II

Nazajutrz do kopalni rudy.

— Z Caen do Potigny tylko wąskotorówką można się dostać. — Ostrzegam, jazda tam, to nie autem — ktoś życzliwy objaśnia mnie.

Wczas rano szedłem na tę stację. Gdzieś w słonecznym świcie pociąg wygwizdywał wesoło jakby na fujarce. — Romantyczny — bestja — z uznaniem rzekłem.

Garść osób. Francuzi cierpliwie czekają przy okienku małej budki — wyobrażającej stację, kasę i inne przynależności. (Robotnik francuski pół godziny wcześniej przychodzi do pracy, aby się nie spóźnić, Polak zdyszany, spocony wpada w ostatniej chwili.) Sygnał. Pociąg paradnym krokiem defiluje po szynach, gasi lśnienia ich i rozsypuje turkoty jakby grochem się bawił! Lokomotywa! — — klękajcie narody przed tak cennem dziełem nowoczesności i postępu. Już w dość zamierzchłych czasach Noe musiał mówić z wielkim szacunkiem o tym omszałym zabytku i z należnemi ostrożnościami umieścił go w znanem muzeum osobliwości, które obwoził po morzach biblijnego świata. Jakim cudem, w jakich okolicznościach dostał się do Francji, trudno dociec. W każdym razie jest i należy pisać z szacunkiem. Ten gruchocik przejął się zasadami francuskiej duszy, że nowoczesność jest piękna, ale kosztowna i w wielu razach niepotrzebna, oszczędność ponad wszystko, oszczędność jest podstawą fortuny, a fortuna jest panem świata.

Jeszcze przełazi z miejsca na miejsce, drga, trzęsie się. Trzeba mieć litość dla czcigodnego staruszka i z pobłażaniem patrzeć na wysiłki szlachetne, bo to biedactwo ledwo na nożynach się trzyma. Gdyby w drodze rozleciało się, jakaż szkoda, jaka katastrofa.

Jakiś drab osmolony, jakby równocześnie był wiechciem do wymiatania komina owej lokomotywy, wchodzi z chorągiewką i chce aby nań patrzono jako na konduktora. Figa! Trudno uwierzyć, ale o dziwo, z nabożeństwem, skrupulatnie dziurkuje bilety. Zakołysał się, grzmotnął o ścianę, z pewnem zdziwieniem spojrzał na sąsiadów wijących się na ławce... i z widocznem pobłażaniem uśmiechnął się.

— Ach to nic, zwyczajnie, co dnia...

Burza? czy na zdobycie świata ten nowoczesny potwór wyrusza? Trzask, łoskot, wrzask, rajwach, jakby pociąg pomieszania zmysłów dostał i runął w czeluści piekielne. Ziemia rozpadała się w drzazgi. Lokomotywa z gwizdem szarpnęła się, załoskotała i z fantazją wzięła rozmach, jakby na szynach tabetycznemi kołami z polską ochotą mazura chciała zatańczyć. Pociąg szarpał się raz, drugi, trzeci, a my łbami o ściany. Gwiżdżąc z uciechy, urządził sobie majową zabawę i bił naszemi skołatanemi głowami jak kulami w kręgielni. Zabawa ładna, budująca, tylko... Ale co ścierwie mówić, czy go to boli, drewnianych boków nikt mu nie obije, guzów i sińców nie dostanie na spróchniałych deskach.

Wreszcie wyrwał się z chaosu uderzeń, łoskotów, pogubił je po drodze i zgrzytając z wściekłości rznie naprzód, aż kurz za nim leci. Co dwa kroki staje, sapie, dyszy, poci się i z wielką paradą udaje, że zabiera ludzi, skrzynki, garnki i hałas pożegnań, który uwiesza się na stopniach.

Stacje: albo skrzynka, jak na plantach krakowskich dla szpaków, z uśpioną czerwoną chorągiewką, albo kwitnące krzewy. Czyż to nie śliczne stacje — uśmiechamy się ze słońcem — pachnące kępy bzu. Oczami, jak ramieniem, ogarniamy ich fiolet, biel, zabieramy ze sobą czar, aby znów uśmiechem i okrzykiem uwielbienia powitać nowe.

— Wiosna kwitnąca zamieszkała w bzach.

Gdzie indziej na stacyjkach z pudełek od zapałek stoi dostojna władza ze złotemi palmami, gwiżdże, robi rajwach i pysznie bawi się w kierownika ruchu, któremu czerwień pali się na głowie. Machnie ręką, jakby laską Mojżesza, i stwarza cud jazdy — —

Nasz pociąg posłuszny mojżeszowym skinieniom staje, rusza się, wybałusza ślepia, szarpie, kopci, strumieniami potu zalewa się, obija się o powietrze, stęka, kwęka, widocznie i to powietrze zawadza mu. Wróbel gdzieś ćwierka przysłowie o tanecznicy i rąbku.

Nasz pociąg zgrzytnął, parsknął i łoskotem cisnął, jak kamieniem, chcąc urwisza zatłuc. Potknął się, chyba na blasku, czy na rosie, a może postanowił wyskoczyć z szyn, aby poraczkować po łące. Wcale nie można dziwić się, taka śliczna wiosenna zieleń — — — a w niej klejnoty — — barw — Niechże wlecze się najdłużej,

aby oczy mogły radować się słonecznym dniem, niebem i weselem leżącem na polach — —

Zakręcił się obok murów, pełza, cieniem się przykrywa i z ciekawością zagląda do okien. Głupiec. Nic osobliwego nie zobaczy. Przecież w Normandji jesteśmy, więc nieboraku nie spłoniesz rumieńcem wstydu, niema przed czem. Nic to jednak, z uporem zaciekłym wchodzi na podwórza i gwiżdże — cholera! To jest jasne: z samego rana budzi leniwe kury zapominające o zniesieniu codziennego jajka, a ścierwie widocznie dobrze płacą, czyni to z takiem przejęciem, że nam biedakom mało uszy nie popękają. Minął domy, drzewa i idzie sobie samotny pan, polami, powoli, po gospodarsku, ani w głowie mu pośpiech, przecież musi obejrzeć zasiewy, musi przepatrzeć jak zboże wzeszło, jak rośnie.

Obok gościńcem auta rzną, pyszne, lśniące, marki pierwszorzędne, sama elegancja, pośpiech, wygoda. Musnęły pędem i podmuchem wagony, owinęły się pyłem i zginęły w kurzawie. W pewnej chwili myślałem, że pociąg przecież zawstydzi się i zacznie wyścigi. Cisnął się raz — — Chociaż w starym piecu — — ale niema głupich — — Zachował właściwą sobie równowagę ducha i powlókł się, skrupulatnie trzymając się przepisów swego rekordu.

Gdzieś w rowie zepsuty samochód.

Nasz ekspres radośnie zadrżał, gwizdnął, sygnalizując całemu światu radosny widok i z właściwą sobie werwą buńczucznie zaśmiał się — — widzisz cholero — kamieniotłuku — — mnie chciałeś prześcignąć — leż teraz w rowie, niech cię benzyna spali — a ja będę wciąż jednako jeździł — — do końca świata — — i na pewno w dolinę Jozefata przewiozę moich pracowitych i oszczędnych francuzików, o ile bilet będzie tańszy o dwa sous.

I nasz bohater z pogardą widoczną we wszystkich szybach minął gruchot nowoczesny.

Opodal pasły się krowy. Jedna filuternie zerknęła w naszą stronę, machnęła z fantazją ogonem, wzięła rozmach i z dziesięć kroków skoczyła! — Te! kto kogo prześcignie — ryknęła z przechwałką.

Lokomotywa nieopatrznie zrobiła skok, sapnęła i zdyszana stanęła.

— Na miłe mi — wszystkie — koła, zaklinam cię, oszalały rumaku z podwiniętym ogonem — nie kompromituj mnie. Dla ciebie to błahostka, zostaniesz sobie w ogrodzeniu, hulaszcze życie wiodąc na zielonej trawce — — a przede mną taki szmat drogi — — Litości — litości — z trudem sapała — — Co sobie ludzie o mnie pomyślą.

Ale, strach budzący, ludzie — nic nie myślą. Jedna dziewczyna przez całą drogę niezmordowanie przypina do kaftanika wiązankę konwalij, a do warg uśmiech, aż dziw, że ta daremna praca nie znudzi jej; starszawe francuzki albo gadają — (międzynarodowy młynek trzepie wszędzie pod każdym równikiem jednako) albo drzemią, a francuzy kopcią, czytają gazety. Nikt nie spojrzy przez szyby i nikt nie widzi kompromitacji.

W pewnem miejscu wesoły wrzask wron obudził przysłowiową ciszę tych okolic. Stojąc na „platformie" srodze gorszyłem się hałasem zgoła nie na miejscu. — Fe — też zabawy! Powodu do śmiechu niema. Normandowi sztywni, poważni, jakby po swojej trumnie całe życie deptali. Jabłecznik i calvados (wódka z jabłecznika) zbytniej wesołości nie budzą — — to nie wino — —

Wtem mój zgorszony wzrok padł na tablicę z groźnem ostrzeżeniem: Uwaga! trasa kolejowa. Kwiknąłem. Sto pociech.

Nic dziwnego, że stado wron na swój sposób ryczało ze śmiechu, jakby humorystyczne pismo wspólnie redagowało w redakcji tego słonecznego dnia. „Trasa" wspinała się pod górę. Lokomotywa — — stosownie do swoich sił miała do przebycia niebotyczne wzniesienie. Mierzyła siły na zamiary, więc sapiąc, pocąc się, zgrzytając czepiała się szyn wszystkiemi kołami.

Obok „trasy" świeżo zorane pole dymiło przedziwną wonią gleby urodzajnej, głodnej siewu. Polśniewały skiby równo poukładane. Wybłysnął pług. Konie stały „na¦ podwalu", ogryzając liście haszczyn. Po bruzdach poważnie kroczyły wrony, mnichy w czarnych habitach — co któraś nabożnie kiwnie głową, dziobnie, to któraś poderwie się, wrzaśnie i uniesie czerń skrzydeł a zostawi polotny cień — — wizerunek swego lotu — — Przy pługu stał chłopina, oparty o czepigi. Bat w ręce jak pastorał trzymany z godnością, dostojnie, uroczyście. W oczach chyba niebo zostawiło swój błękit rosami obmyty. Odwrócił się i wytrzeszczał gały na pociąg — Chłop bosy, wrony, świeżo orana ziemia — — równie — — jak w Polsce — — Z Polski tutaj wspomnienie wiosny przerzucone. I tak bezwiednie z platformy wagonu wrzasnąłem.

— Szczęść Boże!

— Jezusie!!! — — krzyk, od którego wagony drgnęły.

Francuzy pozrywały się z ławek. Patrzą przez okno. Cóż to szaleniec? obłąkaniec? Chłopina cisnął bat i biegł za pociągiem, wymachując rękami i krzykiem. Pijany przetaczał się. Ziemia pęka, gnie się, faluje pod jego stopami i pędzi chłopina jakby po wzburzonem morzu. Czy to był płacz, wrzask radości, czy śmiech? Nie wiem. Wiem tylko tyle, że zwarjował dwoma słowami polskiemi — —

— Toście i wy z Polski? Dawnoście przyjechali? Sam jestem we wsi — samiutki, ani czytać, ani pisać, ani z nikim rozmówić się. Ej Boże! ej Boże! Widzicie — — dzisiaj Zielone Świątki — — muszę orać — — francuzy gonią do roboty — — musisz duszę w grzechu paprać — Co im święta — nie robisz — nie będziesz jadł — — — Powiedzcie co — z Polski — powiedzcie — czepiał się poręczy, chwytał przestrzeń, jakby całą polską mowę chciał objąć i do piersi przygarnąć.

Długo krzyczał coś oczami, ustami, machał rękami, jakby chwytał owoce spadające.

Pociąg szarpnął się, brutalnie skoczył i zaczął staczać się wdół.

Wychyliłem głowę. Jeszcze raz zespoliły się nasze oczy i nasze serca.

Długo — długo jeszcze go widziałem.

Bez ruchu stał przydrożny krzyż polskiej nędzy na obcej ziemi.

Wiedziałem, że zespolił się z ziemią, że nie ma sił rąk unieść, bo musiałby dźwignąć te zagony zaorane — — obce i przeklęte.

Widziałem jego oczy, żegnające polskie słowo i jego duszę, rozwartą jak kielich, w której radość tej chwili spoczęła — — —

— — — — — — — — — — — — —

Znów sady, pastwiska. Gdzieś w słonecznych dalach dzwony kilkoma głosami śpiewały swoją odwieczną litanję. Gdzieś — — na drodze mknęła sylweta księdza na rowerze. Załopotała rewerenda, pelerynka niby skrzydła czarnego ptaka, który nijak nie może oderwać się od ziemi. Gdzieś w sadzie kwoka roztaczała opiekę nad kurczętami. Tak była zajęta nauką dziobania w elementarnej szkółce, że pociąg nie zrobił na niej żadnego wrażenia. Pewien niepokój znać było w gromadce kur, grzebiących na trasie, pod przewodem zadzierzystego koguta, palącego się kolorami swoich piór. Piejak na turkot kół niedbale podniósł głowę, spojrzał uważnie, zrazu gdaknął — Mógłbyś nieco z drogi zejść i nie przeszkadzać nam.

Ale potworek sapiący wprost walił na stado gdaczące.

Kogut gniewnie nasrożył czerwony grzebień i krzyknął tak groźnie, tak głośno, aż dziw, że w takiem małem ciele tyle bohaterskiego głosu.

Pociąg i teraz nie przestraszył się, choć zwalniał biegu.

Kur chciał skoczyć i stoczyć bój z natrętem. Dał spokój.

— Jeszczeby kołami zawadził i nieszczęście gotowe — — — niech nas strzeże kogut na kogutami — — Gdyby tak którejś dziób przyciął, czembyś dziobała, czembyś gdakała o miłości i złości. Lepiej ustąpić — — — powoli na bok odeszedł, rozwiewając pyszny ogon grzebał w przykopie i swoim nadobnym wielbicielkom jakieś cudenka wygdakiwał, aż zwabione wróble zlatywały się, aby posłuchać — — Pociąg dalej, niezmordowanie spacerował sobie popod drzewami, pod alejami bzów, przez podwórza, łąki, płosząc wrony i gwiżdżąc sobie z nudów. Ale wkońcu i jemu sprzykrzyła się ta mało zabawna komedja w podróż. Jednem szarpnięciem owinął się podmuchem dymu, parsknął i pognał na złamanie karku. Z hukiem, z tartasem wpadł na stację, na której widniał napis skreślony na ćwiartce papieru: Potigny!!

Żyjemy w wieku rekordów i nasz ekspres codziennie, z uporem entuzjasty ustanawia niedościgły nigdzie na świecie rekord, przebywając w okresie jazdy aeroplanem — dwadzieścia kilometrów w ciągu 2½ godziny.

— Ech, panie Kornelu Makuszyński — — gdybyś tu był, co za pyszny list napisałbyś — — że może ów oszalały, szacowny gruchocik ze śmiechu za bokiby się chwycił i rozpadłby się z radości ku niewypowiedzianemu smutkowi oszczędnych francuzików.

— No tak — — no tak — — ale jesteśmy na ziemi francuskiej — — siostrzyca — sojuszniczka — — Wielu rzeczy nie należy widzieć, nie wypada. Gdyby swoje... Ach to co innego. Nasze oczy we Francji muszą być dobrze wychowane, muszą mieć inny kolor. Różowy kolor i uśmiech — — jak wino.

JAN WIKTOR

MAY SINCLAIR

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski — Powieść, 8 —

— Sir Karol Durham jest baronetem. Jakimś wysokim dostojnikiem państwowym w Pendżabie. Będzie użyteczny Jerroldowi, jeśli ten znajdzie sobie pracę w Indjach. Wracają w październiku. Zapewne przed ich wyjazdem wypadnie mi zaprosić tu Masię Durham.

Masię Durham, Masię Durham... Ale jutro on ich opuszcza.

„A co zostawisz jej, Rendalu, synu mój?
A co zostawisz jej, kochanie?"
„Powróz i mocny hak, matulu.
Powróz i mocny hak. Mam w sercu gadzin rój,
Więc, matko, gotuj mi posłanie".

— Na litość Boską, Colin, zaśpiewaj co weselszego, — prosiła go matka. Lecz Colin zaśpiewał to samo.

„Powróz i mocny hak..."

— Doprawdy możnaby pomyśleć, że zna najbardziej wiarołomne kochanki. Mój mały Col.

— Ty go, ciociu, najwięcej lubisz, prawda?

— Nie. Z pewnością nie. Najwięcej lubię swego śmieszka. Jerrolda-byś nie przyłapała na śpiewaniu takich żałośliwości.

— A mawiałaś, ciotuchno, że Colin jest twym ulubieńcem?

— Nie, złotko, nigdy. Nigdy. Był nim zawsze Jerrold. Od chwili, gdy się urodził. Dzieckiem nigdy nie płakał. A Col —

— Biedny Col.

— Otóż to. O Jerroldzie zaś nikt nie powie „biedny". Lubię szczęśliwych ludzi. W tym uciążliwym świecie, Aniu, jest naszym obowiązkiem być szczęśliwymi.

— Gdyby to był nasz obowiązek, to czy bylibyśmy szczęśliwi? Nie patrz na mnie tak, jakbym nią nie była.

— Nie myślałam o tobie, kiciu... Każ Pinkneyowi zabrać wszystkie te filiżanki z tarasu napowrót do kredensu.

2.

Buki stały półkolem u szczytu najwyższej łąki. Jerrold powrócił. Oboje z Anią siedzieli w tej bukowej zatoce, spoglądając poprzez wzgórza.

Wielobarwne pagórki w bezkresnem falowaniu zbiegały się ku sobie, roztrącały wzajemnie. Okrągłe głowy z kępką drzew nakształt koguciego grzebienia... długie wąwozy, pełne wierzchołków drzew... połogie przełęcze, sztywną roślinnością jakby szczeciną porosłe. Zbocza rozwierające się nito wachlarz albo szerokie skrzydła. Bezmierny ciąg i opad łuków aż hen do równej ściany widnokręgu. Szereg drzew stał owdzie niby parkan.

Schludne, spokojne wynurzają się przestrzenie: ostro wycięty deseń pól uprawnych; ściśle dopasowane kwadraty, półkola, ostre trójkąty; szmaragdowa zieleń rzepy, żółcizna wysokiej marchwi pastewnej; brunatność, różowość i purpura zoranej gleby i ugorów; rude złoto pszenicy i biało-zieloność jęczmienia; to wszystko skąpane w drżącej tafelce powietrza.

Tam, gdzie oni siedzieli, zielone pastwiska, gładko przez owce udeptane, spływały koło nich nadół, niby woda, długiemi falami. Po prawej ręce, kanarkową żółtością pałało pole, skąd zalatywała przaśna woń migdałów i wanilji.

— Jakiż jest ten York?

— Nie umywał się do tutejszej okolicy. Sam nie wiem... ale jest tu coś, co czyni człowieka szczęśliwym.

— Ty zawsze byłbyś szczęśliwy, Jerroldzie; i wszędzie.

— Inaczej. To jakieś dziwne, niesamowite uczucie, w którem trudno się rozeznać — — —

— Wiem, wiem... Nic na świecie tak nie chwyta za duszę jak ten zapach dzikiej gorczycy.

Podniosła nosek i wąchała delikatnie.

— Ujrzeć ten kraj po raz pierwszy... — powiedział.

— Nie zobaczyłoby go się prawidłowo. Trzeba wieków, by się nauczyć odróżniać jedno wzgórze od drugiego.

Spojrzał na nią. Czuła, że medytuje, że coś rozważa.

— A coby to było — rzekł: — ujrzeć się po raz pierwszy?...

— Ani w połowie nie byłoby tak przyjemnie jak teraz. Ba, toż nie pamiętalibyśmy tych wszystkich uciech, które przeżyliśmy razem.

„Czy dlatego przyszło mu to na myśl — dumała, — że niedawno zobaczył po raz pierwszy Masię Durham?"

— No tak, ale wrażenie mogłoby być dość piorunujące. To znaczy, na twój widok.

— E, nie. A tybyś był poprostu dużym mężczyzną o raczej miłej twarzy. Sądzę, że twoja twarz wydałaby mi się miłą. Lecz nie znalibyśmy się, Jerroldzie.

— Wyglądałoby to tak, jak nie znać papy, mamy lub Colina. Rzecz, nie dająca się wyobrazić.

— Wyglądałoby to tak, jak nie znać nic zgoła...

Oczywiście, najlepsze byłoby jedno i drugie naraz.

— Jedno i drugie?

— Znać się i nie znać.

— To niemożebne.

— Czy na pewno? Wszak i teraz nie znasz mnie nawet w połowie, ani ja ciebie. Każde z nas może nagle uczynić coś, na co drugie zdębieje ze zdumienia.

— Naprzykład?

— W temci cały smak, że — nie wiemy.

— Przypuszczam, że ty, Aniu, zdolnaś mię rzeczywiście... wprawić w zdumienie.

— Zaczekaj aż pojadę do Indyj!

— Istotnie tam jedziesz?

— Istotnie jadę. Tatuś może lada dzień przysłać po mnie.

— Może i mnie tam wyślą, tobyśmy jechali razem.

— Czy Masia Durham jedzie także?

— O Jezu, nie! Nie z nami. Przynajmniej spodziewam się, że nie... Biedna mała Masia; świnia jestem, że tak mówię.

— Jest mała?

— Przeciwnie, raczej duża. Ale myśli się o niej jako o małej. Tylko że ja o niej nie myślę.

Podnieśli się i stali tuż przy sobie, patrząc na siebie i śmiejąc się. A tymczasem oczy jego chłonęły ją całą, od stóp do głowy, zdziwione, podziwiające...

Jej twarz i postać sprawiały jednakie wrażenie wybiegania naprzód; sam ich spokój nasuwał myśl o ruchu. Młode piersi tryskały naprzód, ostro zakończone. Wzrok nie znał bocznych, ukradkowych spojrzeń. Jerrold zawsze pamiętał twarz Anny, obracającą się na białej szyi, by spojrzeć na niego prosto i otwarcie, i jej oczy promienne, ciemniejące, pod gęstą czarną rzęs firanką. Nawet jej nos wyrażał ruch, rodzaj rytmu. Zaczynał się smukłym łukiem, strzelał prosto, opadał na chwilkę, znów się wznosił i kończył nieco „ciekawem” zaokrągleniem. To zaokrąglenie miało rozkoszną cechę podrywania i skrócania wykroju górnej wargi. Śliczna warga dolna, wyraźna w zarysie, również wybiegała naprzód, z nad dołeczka w miękkim, niewinnym podbródku. Jej brzeżek zlekka wyginał się wprzód, linją mocną jak kość słoniowa, a subtelną jak brzeżek kwiatu. Choćby żył sto lat, będzie to pamiętał.

A ona wyczuwała jego ciało, zgrabne i jędrne pod białą flanelą. Zdawało się ono tętnić powściąganą siłą, ukrytą w gładkich, prężnych mięśniach. Na tle zdrowej, ogorzałej twarzy, oczy jego były barwy ciemnego hiacyntu. Uśmiechał się do niej i jego usta oraz drobny ciemny wąsik uwydatniały zarys pięknie wyciętych nozdrzy.

Nagle całe jej ciało drgnęło, jakby od zetknięcia z jego. I spojrzawszy nań w tej chwili, doznała dziwnego wrażenia, że go widzi po raz pierwszy. Nigdy przedtem. Nigdy.

Lecz dla niego była tą samą Anną. Znał jej twarz podobnie jak matczyną lub Colinową. Znał i pamiętał wszystkie jej cechy.

Nie tego zaś pragnął. Pragnął jakiegociś osobliwego, cudownego doznania, pragnął je znaleźć w Annie i w nikim innym jak w Annie — a nie znajdywał. Chciał być w niej zakochany, a nie był. Zanadto była cząstką jego istoty, zbyt mu bliską, znajomą, pamiętaną. W niepokój i niecierpliwość wprawiało go to wpatrywanie się i wpatrywanie w Annę, to czekanie na cud, który się nie chciał ziścić.

Gdybyż mógł ją naraz ujrzeć po raz pierwszy!

3.

To niesłychane, jak szczęśliwą czyniło ją przebywanie z ciocią Adeliną. Wolno, wolniutko chodzić z nią po ogrodzie, leżeć koło niej na werandzie, podążać za jej raptownemi przenosinami z cienia na słońce i zpowrotem; lub godzinami siedzieć z nią w dużym zaciemnionym pokoju, gdy Adelina przechodzi jedną ze swych złośliwych migren, często ją teraz nawiedzających, czesać ją, kłaść na gorącem jej czole zwilżone kolońską wódką chustki...

Niesłychane, gdyż ta bezczynność zadawała gwałt Aninej naturze; przytem ciocia tak się zachowywała, jakby się było nieciekawą i małoznaczną, żadnej uwagi niegodną. Ale bodaj w tem właśnie była jej siła. Cotylko ignorowała cię bezwzględnie, po chwili zaś przychodzi korna i prosi o miłe słówko, żądna, jak dziecko, twej czułości. Anię to roztkliwiało. A nadto — ten jej wdzięk. Bezwarunkowy, wyższy ponad moralność, nieprzeparty jak słodycz kwiatu. Wszyscy mu ulegali, nawet służba, którą nękała nieobliczalnemi zachciankami. Odczuwali go Jerrold i Colin i dorosły już teraz Eliot. Co do wuja Roberta, to był on jak młodzieniec o brzasku pierwszej miłości.

Adelina sądziła ludzi według ich stosunku do niej. Ania — choć się ciocia niezbyt przysłuchiwała jej słowom — była „jej kochaniem”. Mąż i Jan Severn są cudowni, major Markham z Wyck Wold i pan Hawtrey z Medicote, obaj podziwiający ją, są przemili. Sir Jan Corbett z Underwoods, nie adorujący jej, to stare dziwadło. Gdy się jej oprzesz, nie będzie miała żalu, tylko poprostu szczeźniesz z jej pola widzenia. W ten sposób jej świat zamieszkiwali sami wielbiciele.

Ania nie zdawała sobie sprawy: czy podlega temu czarowi dla niego samego, czy też radość obcowania z ciotką — to jeno składnik ogólnej rozkoszy pobytu w Wyck-na-Wzgórzu. Dość na tem, że ciocia Adelina jest tam gdzie wuj Robert i Eliot i Colin i Jerrold, że należy do nich, że wspomina się ją pospołu z domem, ogrodem i kwiatami.

Oto Ania z nią chodzi, rwąc róże do bukietu. Ogród jest jakoby izba otoczona murem cisów i otwarta na niebo. Słońce zalewa go strumieniem, ścieżki są blade ze skwaru.

Nik — czarny perski kot, którego Jerrold ofiarował Ani na urodziny — siedzi wpośrodku alei, ze sztywno wyprostowanemi, zebranemi do kupy łapkami. Na obliczu malowała mu się słodka i uroczysta medytacja.

— Nik! kochany kicusiu! — rzekła.

Gdy go pogłaskała, wstał, wygiął grzbiet, uniósł ogon łukowato nakształt liry i otarł się jej o łydki. Biały motyl mignął między ostróżkami; Nik zatańczył na tylnych łapach, usiłując go schwytać przedniemi. Ale motyl był za żwawy. Ania wzięła kota na ręce; rozpłaszczył się na jej piersi, miłośnie trąc się krągłym gładkim łebkiem o jej podbródek.

A że ciotka nie chciała słuchać, więc dziewczyna gawędziła z kotem.

— Mądry kicuś, mądry! wszystko widzi: i motylki i ptaszki i koniki polne. Prawda, kiciu?

— Czy to warto rozmawiać z kotem? — zauważyła Adelina. — I tak nie rozumie ani słowa.

— Nik powiada, że słów nie rozumie, lecz wyczuwa uczucia. To najmilszy ze wszystkich kicusiów, kicusiów, kicusiów.

— Gadanie. Jeżeli sądzisz, że ci się odwzajemni sercem za serce, to jeno trwonisz swą miłość.

— Otrzymam ściśle tyle, ile sama włożę. Nik chce, by do niego mówić.

— Ja również.

— Starałam się mówić do cioci całe popołudnie, aleś nie słuchała. A przytem ani wiesz, jak łatwo urazić NIKA. Czuje się nieszczęśliwym, jeśli mu nie mówię natychmiast po jego wkroczeniu do mego pokoju, że jest ślicznym kicusiem. Włazi pod umywalkę i markoci się. Skoro tym miłym istotkom nadajemy duszyczki i serduszka, więc nie trzeba ich ranić. No i żyją tak krótko... Patrz jak mi się nastawia — niby dziecko — żeby go wziąć na ręce.

C. d. n.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Bibljoteki Lwowskie, Szkic informacyjny, wydany przez Koło Lwowskie Związku Bibljotekarzy Polskich. Przy współudziale komitetu redagował Eustachy Gaberle. — Książka wydana w języku francuskim, poświęcona „Członkom światowego Kongresu Bibljotekarzy i Biljografów w Rzymie“, poinformuje nietylko tych, którym jest dedykowana, o cennych i licznych księgozbiorach, któremi Lwów może się poszczycić. Przeciętny czytelnik polski, a często nawet i mieszkaniec Lwowa, nie wiedział dotychczas o istnieniu wszystkich, w tej pracy wyliczonych, bibljotek. W pięknej przedmowie zaznaczony jest niezwykły fakt utrzymania się w całości tych wszystkich księgozbiorów, mimo olbrzymich pożarów, jakie wielokrotnie miasto nawiedziły, mimo licznych oblężeń z zamierzchłych i najnowszych czasów. Bardzo wnikliwie ujęta jest historja Lwowa, jego wartości kulturalne, patrjotyzm mieszkańców i malownicze położenie miasta. W końcu i dla miłośników książki jest to wydawnictwo zjawiskiem niezwykłem. Szlachetny papier, piękne czcionki, wytworne ilustracje składają się, poza wartościową treścią, na tak pierwszorzędną całość, że posiadanie tej książki w bibljotece stanowi wyszukaną przyjemność.

Almanach Lwowski „Ateneum“, rocznik II, r. 1929, pod redakcją Marty Kubiszynównej, wydał Leopold Jerzy Klapp. Nakład Towarzystwa Wydawniczego „Ateneum“. — Pomysł wydawania „Almanachu Lwowskiego“ trzeba nazwać bardzo szczęśliwym, a wydawcę zachęcić jak najserdeczniej do dalszej pracy, i pomagać mu w jego usiłowaniach tak nadsyłaniem informacyj, jak i zakupywaniem roczników, które znaleźć się powinny w każdym polskim domu. Rocznik drugi jest bogatszy i wielostronniejszy od pierwszego, co stanowi pomyślną wróżbę na przyszłość. Zwłaszcza ujmuje nas w przedmowie przyznanie się wydawnictwa do pewnych braków, co jest świadectwem trzeźwego krytycyzmu i szlachetnej ambicji, a także najlepszą rękojmią dla przyszłych roczników.

Klementyna Tańska: Dziennik Franciszki Krasińskiej, opracowała Ida Kotowa. Wydawnictwo Bibljoteki Narodowej. — Rzecz wzorowo opracowana przez p. Kotową, doskonałą znawczynię wychowania kobiet w Polsce, która twórczością Tańskiej zajmuje się oddawna. Wstęp do tego wydania jest krytyczną oceną tejże twórczości i świadczy o wielkiej sumienności naukowej autorki.

Eugenjusz de Hennig-Michaelis: W zamęcie, część III. **Burzy dziejowej.** Nakład Gebethnera i Wolffa. — W części trzeciej swego ciekawego pamiętnika oświetla Hennig-Michaelis zdarzenia lat 1917 i 1918, t. zn. okres organizacji korpusów polskich w Rosji, oraz przyczyny załamania się tych formacyj. Książka przynosi wprost rewelacyjne wyjaśnienia i jest apoteozą dzielności i cnót żołnierskich szeregowych oficerów i żołnierzy.

„Lwowskie wiadomości muzyczne i literackie“. Redaktor: Władysław Gołębiowski. Adres: Lwów, Konopnickiej 8. —Warto zwrócić uwagę na piękny rozwój tego czasopisma w ostatnich paru latach. Z organu niemal czysto sprawozdawczego i mogącego interesować chyba tylko miejscowe lwowskie koła artystyczno-literackie, „Lwowskie wiadomości“ coraz bardziej stają się pismem ogólno-kulturalnem, chętnie czytywanem w całym kraju. Rzutkiemu redaktorowi udało się pozyskać współpracę sporego już grona wybitnych literatów, że przytoczymy tylko nazwiska pp.: K. Czachowskiego, Jędrkiewicza, Płomieńskiego, W. Rogowicza, pani Idy Wieniewskiej... W każdym numerze mamy źródłowe, krytyczne omówienia — przeważnie przez redaktora Gołębiowskiego kreślone — ostatnich koncertów i innych w świecie muzycznym wydarzeń; sprawozdanie z ważniejszych premjer teatralnych (najczęściej — dowcipnem piórem p. I. Wieniewskiej); ocenę nowości rynku wydawniczego; ponadto artykuły i feljetony z zakresu literatury polskiej, francuskiej, rosyjskiej i in., kultury, muzykologji, filozofji. Różnorodność i bogactwo treści wymagało oczywiście rozszerzenia ram; to też obecnie dostajemy nieraz sześć stron (gazetowego formatu) zamiast „ustawowych“ czterech. Sympatycznemu miesięcznikowi życzymy pomyślnego dalszego rozkwitu.

Cz. J. K.

„Wiedza i życie“. — Październikowy zeszyt tego doskonałego miesięcznika, poświęconego popularyzacji wiedzy oraz samokształceniu, zawiera następujące artykuły: studjum o twórcy socjologji Auguście Comte, napisanem przez d-ra Aleksandra Hertza, rozpoczyna redakcja „Wiedzy i Życia“ cykl artykułów z zakresu socjologji; w żywym i barwnym, a zarazem głęboko pouczającym artykule opisuje dr K. Zawistowicz wrażenia z wycieczki Zakładu Archeologji U. W. pod kierownictwem prof. Włodzimierza Antoniewicza do Jugosławji; p. St. Małachowski-Łempicki daje bardzo interesujący szkic o architekturze buddyjskiej; pozatem znajduje się w omawianym numerze szereg recenzyj z ostatnich wydawnictw naukowych. Czasopismo to jak najgoręcej możemy polecić Czytelniczkom „Świata Kobiecego“.

POGADANKA O KWIATACH

W połowie listopada wszystkie roboty w ogrodzie już są wykończone i najczęściej śnieg swą bielą dobroczynną pokrył już te nasze roślinki, które z wiosną znowu mają ożyć i zakwitnąć. Zatem w tej porze zwróćmy całą uwagę na kwiaty wazonowe.

Sezon złocieni (chryzantemów) już się kończy; co z niemi robić, by w roku następnym znowu nam zakwitły? Otóż gdy kwiaty ich zmarnieją, całą roślinę należy ściąć, w przybliżeniu na 5 cm nad ziemią. Dużo jest odmian tak wytrzymałych, że po takiem ścięciu mogą być wyniesione do ogrodu, tam wraz z wazonem całkowicie zakopane w ziemię, a nawet po wierzchu jeszcze okryte warstwą ziemi, na 10 cm grubą, by następnie pokryć ją jeszcze suchemi liśćmi lub słomą; to jest najłatwiejszy i najmniej kłopotliwy sposób przezimowania tych roślin. Ale w mieście ogrodu nie mamy, zaś piękne chryzantemy są ozdobą prawie każdego mieszkania. Tu, po ścięciu, należy je postawić w chłodnej piwnicy, a jeszcze lepiej w bardzo chłodnym pokoju, blisko okna i tu je utrzymywać prawie sucho, jednak nie pozwolić na zupełne wyschnięcie. Jak tego dokonać? Dopuśćmy do tego, by powierzchnia ziemi w wazonie przy dotknięciu robiła wrażenie zupełnie suchej; wtedy należy ją podlać bardzo obficie, by woda doszła aż do dna wazonu, co powinno wystarczyć na dwa do czterech tygodni, zależnie od suchości pomieszczenia. Gdyby której nocy przypadkowo mróz dostał się do naszych uśpionych złocieni, to im nic nie zaszkodzi, byleby bryły ziemi nie zostały zbyt przemrożone, zamarznięcie zaś nie było długotrwałe. Tak utrzymywane rośliny w ciągu zimy nie powinny wcale rosnąć, a jeżeli wypuszczają z ziemi młode paroście, to dowodzi, że są zbyt ciepło trzymane; nowy przyrost ma prawo ukazać się dopiero w ciągu lutego, przyczem powinien on być nader powolny, o łodygach dość grubych, jędrnych, bez żółtawego odcieniu.

Drugim ulubionym kwiatem sezonowym są o tej porze cyklameny. Tak, to prawda, że bardzo ładne i miłe dla oka, ale w mieszkaniu takie nietrwałe, liście ich żółkną i usychają, a kwiaty szybko przechodzą! Tak często panie w ten sposób je osądzają, zupełnie niesłusznie. Widziałem pięknie okwitnięte cyklameny nabyte od ogrodnika w listopadzie, następnie stale trzymane w mieszkaniu nie tylko, że kwitły obficie przez całą zimę, ale jeszcze w kwietniu stanowiły prawdziwą ozdobę stołu wielkanocnego. To żadna sztuka, należy tylko pamiętać, że cyklameny lubią chłód, światło i wodę, a jednocześnie starać się im w tem dogodzić. Zatem cyklamen nasz powinien prawie stale przebywać w bardzo chłodnym pokoju, tuż przy oknie, najlepiej wschodniem lub zachodniem. Podlewać go trzeba inaczej, niż inne rośliny, a mianowicie, winien on stać na spodeczku, który codziennie napełniamy wodą, by napił się dosyta, a po godzinie pozostałą wodę zlewamy, by od nadmiaru wilgoci nie gniły korzenie; z wierzchu ziemię nie należy nigdy podlewać. Tak pielęgnowany cyklamen możemy każdego dnia wnosić na kilka godzin do ciepłego pokoju, ale trzymać go jak najdalej od pieca czy ogrzewacza centralnego. Zmarniałe kwiaty odcinać, by nasion nie zawiązywały.

Prawie zupełnie tak samo należy hodować w tymże czasie kwitnące primule, z tą tylko różnicą, że podlewamy je rzadziej, gdy powierzchnia ziemi nieco podeschnie, przyczem lejemy wodę wprost na ziemię, a nie na spodeczek.

Jeżeli cebulki holenderskie, przeznaczone do pędzenia, zasadziliśmy w ciągu września i utrzymywaliśmy je w stałej, umiarkowanej wilgoci, to do 20 listopada będą one już należycie zakorzeniowe, zatem możemy śmiało przystąpić do pędzenia tych cebulek, które mają nam kwitnąć w okresie świątecznym pod koniec grudnia. Do tego celu najlepiej się nadają minjaturowe hiacynty rzymskie białe (Romaine blanche), tacety białe wielkokwiatowe (Narcissus totus albus grandiflorus) i biało-żółte tacety pełne Marsylskie (de Constantinople). Należy je wszystkie przenieść teraz do ciepłego pokoju, trzymać blisko okna, bez cieniowania, hiacynty podlewać umiarkowanie, zaś tacety bardzo obficie. Wymienione tu rośliny zakwitają bardzo łatwo, już po 4-ch tygodniach, zatem ogólnie powinny być hodowane, tem bardziej, że cebulki ich są tanie. Winienem dodać, że tak hiacynty, jak i tacety, pachną bardzo silnie i przyjemnie. By dłużej kwitły, przynajmniej w porze nocnej należy je trzymać w miejscu chłodnem.

Pod koniec listopada kwitną zwykle nader obficie piękne kaktusy Epiphyllum. W czasie kwitnienia możemy je trzymać w ciepłym pokoju i umiarkowanie podlewać, zaś po odkwitnięciu postawić w miejscu nieco chłodniejszem i utrzymywać prawie sucho, aż do marca. Wszystkie rośliny pokojowe na początku zimy podlewać nieco mniej, niż w innych porach roku.

JANUSZ KAWECKI

TRZY NIEWIASTY ZE WSCHODU

SALOME

O spójrz, różanostopa wiosno Herodjady,
sulamit-tanecznico, kwiecie judzkich cór —:
z terras w białym Makaurze widzisz ciche sady,
jałowy brzeg Jordanu, morze i — zmierzch gór.

Zbłękitniał — hen! — zaprawdę podobny do chramu
wielki Hebron, proroków tron srebrzystolit
i w tuman spłynął Eskol, i wońmi sezamu
oddychający Karmel i Soreku szczyt...

Zaś ponad twe źrenice, w niebiesiech, Salome,
czerep księżyca krwawi na obłoczny byss. —
— Zadrżyj! boć to ku tobie ręce niewidome
podnoszą ściętą głowę z lazurowych mis.

ZULEJKA

Rycerze i poeci, mędrcy i wy, szejki
i ty, królewię, lśniące przebogactwem szat —
skoro życzeniem waszem krasę mej Zulejki
oglądać, — oto: Piękna przechodzi przez sad.

Rzezańców i niewolnic czołobitnie szereg
i rozstąpił się przed nią odalisek krąg. —
Patrzcie! Lżejsza od gazel, gibsza od tancerek
syryjskich, muska lilje powitaniem rąk.

Pocałunkiem się granat na stopie jej krwawi
i mieni się w impluwjach szept pachnących drżeń...

— Zulejko! Niechaj Allah tobie błogosławi:
cicha-ś, pieściwa, jasna, jak wiosenny dzień!

WRÓŻKA BAKAWALI

Więc tutaj... Rubinowym śmiechem winogradu
nad pagodami, w bieli pawilonów lśniąc,
otwiera się przede mną marzenna głąb sadu
lotusookiej Peri, boskiej córy słońc.

W smaragd liścia drzew rajskich wkwiecone pąkowia
kołyszą się i szepczą przecudowną woń:
dziewicza ich nieśmiałość lekko się zróżowia
gdy wiatr, gdy dżyn skrzydlaty kładzie na nie dłoń.

Wśród terrasy, przed chramem, w błękicie utpali,
nad zwierciadlaną wodą, — w puchu miękkich łóż,
pogrążona w uśpieniu leży Bakawali
naga, tuląc do lica najpiękniejszą z róż.

KRONIKA

KOMITET „LIGI ZDROWIA“ rozsyła odezwy w sprawie założenia nowego związku higjenistów. Związek ten, pod nazwą: „Liga Zdrowia“, szerzyć będzie higjenę — czynem (żywym przykładem): zreformuje odzież i przystosuje ją do klimatu i pory roku; odrzuci tamujące obieg krwi kołnierze, twarde nakrycia głowy i nazbyt obcisłe obuwie; założy jadłodajnie witaminowe i wywalczy tańszy owoc (stać nas obecnie zaledwie na trujące, farbowane cukierki, no i na dobry tytoń zagraniczny!); wprowadzi chleb pełnowartościowy i ryż niełuskany; w lasach, górach i nad morzem założy przystępne dla każdego letniska, gdzie zdrowsi zamieszkają w przewiewnych szałasach i własnych namiotach; zwalczać będzie szkodliwy pył uliczny (brukowanie ulic szybko rozpadającym się kamieniem wapiennym!!!); szynki, handelki i karciarnie zamieni na łąki, pola i lasy; urządzi kąpiele słoneczne i powietrzne i stanie w obronie niszczonej roślinności; ograniczy nadmiernie rozpowszechnione u nas ściskanie dłoni i całowanie „rączek“ (najczęściej brudnych rękawiczek!); zamiast tradycyjnego odsłaniania „łysiny“ wprowadzi inne, odpowiedniejsze powitanie; zwalczać będzie tak bardzo rozpowszechnione obżarstwo i pijaństwo (na alkohol wydajemy więcej, niż na chleb powszedni! Jakże uroczyście, pod tym względem, obchodzimy religijne i narodowe święta?!); hałas uliczny i natrętne żebractwo; ogłuszającą (i zagłuszającą sumienie) muzykę i roznamiętniające tańce; budzić będzie radość życia i optymizm, ten konieczny warunek powodzenia (za dużo w Polsce boleśnie wykrzywionych twarzy i wydłużonych nosów!); stworzy zastępy ludzi, którzy odrzucą przysłowiowe: „To nie moje, co mnie to obchodzi!“ (Każdy czuć się będzie cząstką jednej, wielkiej, duchowej całości).

„Liga Zdrowia“ obejmie wszystkie stany; przystąpić do niej może każdy, chociażby miał zamiar pracować tylko w pewnym dziale. — Co nie uszłoby jednostkom (z powodu zakorzenionych przesądów), to ujdzie wielkiej organizacji, działającej w imię publicznego dobra; dlatego to nosić będą jej członkowie odpowiednie odznaki i zostanie założone pismo, które skupi działalność wszystkich pokrewnych towarzystw. — Wkładki członków zwyczajnych będą jak najmniejsze (około 1 zł rocznie), płatne po otrzymaniu statutu; honorowych i założycieli wyższe — dowolne. — Komitet prosi o jednanie członków. — Termin pierwszego posiedzenia ogłoszony będzie w dziennikach.

Wszelkie zgłoszenia przyjmuje Dr Stanisław Breyer, Kraków, Wolska 36.

„Liga Zdrowia“ ma piękne zadanie przed sobą — należy jej życzyć pomyślnego rozwoju i jak największej ilości członków. Może w ten sposób zniknie wreszcie niehigjeniczne, hurtowne całowanie rączek pań na powitanie — może naprawdę zmieni się przynajmniej do pewnego stopnia dzisiejsza moda, zwłaszcza męskich, często krępujących ruchy i ciało, ubrań — może zdoła uświadomić ludność o konieczności racjonalnego i zdrowego odżywiania się.

NOWE POSADY DLA KOBIET. Z końcem ubiegłego roku szkolnego wręczono dyplomy pierwszym absolwentkom dwurocznych Wyższych Kursów Katechetycznych dla kobiet. Absolwentki otrzymały już w tym roku posady, jedna z nich w krakowskiem gimnazjum rządowem. Dowód to, że w Polsce jest duże zapotrzebowanie nauczycielek religji. Uczennice, chcące wstąpić na kursa, muszą posiadać wykształcenie szkół średnich. Ponieważ wykłady odbywają się wieczorem, korzystać z nich mogą tak słuchaczki uniwersytetu jak i siły nauczycielskie. Wpisy w lokalu kursów, Kraków, Starowiślna 11.

5 WRZEŚNIA ODBYŁ SIĘ w Poznaniu ogólnopolski zjazd katolickich związków Polek. Po otwarciu zjazdu przez panią Rzepecką i po przemówieniu ks. kardynała Hlonda, dokonano wyboru prezydjum, w którego skład weszły m. in. panie Suchowska z Poznania, hr. Zamoyska z Warszawy, ks. Sapieżyna z Krakowa i Rzepecka z Poznania. Referaty wygłosiły ks. Sapieżyna i hr. Zamoyska.

Z HAGI DONOSZĄ, że zmarła tu pierwsza kobieta lekarz na terenie Holandji, 80-letnia pani dr Anita Jakob, która zdobyła rozgłos również poza granicami Holandji, jako niestrudzona bojowniczka ruchu kobiecego. W czasie wojny zorganizowała międzynarodową ligę kobiecą, walczącą o pokój.

MISS HELENA RUBINSTEIN, właścicielka wielkiego salonu piękności w Paryżu, wygłosiła odczyt, w którym stwierdziła, iż wrzesień jest miesiącem najkorzystniejszym dla urody kobiecej. W zimie, od grudnia mniej więcej do lutego, rysy twarzy kobiecej, wskutek zimna, nabierają pewnej ostrości i kańciastości. W miesiącach wiosennych, więc w marcu, kwietniu i maju, skóra traci czystość, w miesiącach letnich staje się tłustą, oczy zaś matowieją i tracą blask. W jesieni natomiast, twarz kobieca nabiera jakiegoś specjalnie ładnego wyrazu, oczy promienieją nowym blaskiem.

PISMA ANGIELSKIE PODAJĄ, że powstał rzekomo związek zawodowy indyjskich tancerek nadwornych czyli bajader, i zaraz w pierwszych dniach swego istnienia wniósł na ręce rządu angielskiego memorjał z protestem przeciw wyzyskowi, na jaki bajadery są narażone ze strony maharadżów. Memorjał domaga się ośmiogodzinnego dnia pracy.

Tak się oto szczęśliwie dla mnie zdarzyło, że długie wahania co do wyboru tematu na zwykłą pogawędkę przerwały dwa listy.

Jeden z nich zarzuca mi, że mało i za rzadko zajmuję się włosami, które od czasu „postrzyżyn", może jak nigdy przedtem, przyszły do waloru i stały się wśród szczegółów toaletowych najważniejszą ramą, w którą kobieta oprawia swą piękność.

Dalej, że nie było dotychczas artykułu o racjonalnem pielęgnowaniu jasnych i rozjaśnionych włosów. A są to przecież częste i najpopularniejsze troski, i procent główek kobiecych, udekorowanych kilku odcieniami włosów lub wyraźnie ciemniejszemi przy skórze, jest znaczny.

W drugim liście gromi mnie Czytelniczka za brak recept w artykułach, które dawniej zawierały ich tak wiele do wyboru.

Że też *dawniej* musi zawsze i nieodmiennie być jednocześnie lepiej... Chociażby to dawniej datowało się zaledwie z przed kilku miesięcy.

Zanim odpowiem, muszę przedewszystkiem zaznaczyć, że z żywą przyjemnością przyjmuję każdą uwagę, zarzut i życzenie moich Czytelniczek. One bowiem najlepiej mnie orjentują w istotnych zapotrzebowaniach i zainteresowaniach pań, i w ten sposób pomagają prowadzić mój dział z korzyścią dla Czytelniczek.

Muszę też i przeprosić pięknie za szczerość, z którą pozwolę sobie zauważyć, że Autorka listu nie czytuje uważnie numerów „Świata Kobiecego", nie zna naszego „IV Almanachu". W tym ostatnim jest szczegółowy artykuł o pielęgnowaniu włosów, są i recepty (a jakże!), oraz sporo ciekawych i pożytecznych informacyj. Zaś w „Świecie Kobiecym" pojawiają się co pewien czas artykuły na ten temat i sezonowe wiadomości o zmianach w czesaniu i podcinaniu, objaśnione jednocześnie najnowszemi pomysłami modnych fryzur. Pozatem informuję, na poszczególne pytania, w „Odpowiedziach redakcji" i listownie. Czy to jeszcze mało?

Ale do jednego przeoczenia przyznaję się z pokorą — która wobec dam jest zresztą zawsze na miejscu — artykuł poświęcony specjalnie jasnym i rozjaśnionym włosom nie przyszedł mi na myśl. Istotnie, tego jeszcze nie było.

Z wdzięczności za zwrócenie mi na ten brak uwagi, poświęcam go Tobie, Droga Czytelniczko, i Twojej niewątpliwie jasnej, Boże broń, nie rozjaśnionej czuprynce.

Marzeniem większości kobiet, może nawet w trzech czwartych, są jasne włosy. I to koniecznie w odcieniu złotawym. Śliczny odcień płowy nie wchodzi nawet w rachubę. Złote, złotawe — muszą być za każdą cenę. Stąd też mamy masowe wyprawy pań po złote runo, tylko znacznie uproszczone i bezpieczniejsze od owej mitologicznej, gdyż ograniczające się do łatwo dostępnych salonów fryzjerskich i do chemików.

Naturalne blond włosy wymagają bezwątpienia znacznie staranniejszej pielęgnacji, aniżeli ciemne i czarne. Piękność ich polega na delikatnym połysku, puszystości i miękkiem układaniu się fal. Trzeba je zatem o wiele częściej myć, zwłaszcza jeżeli są tłuste, gdyż wówczas nietylko tracą piękny połysk i fatalnie się układają, ale nadomiar złego, ciemnieją szybko.

Wybór środków do mycia jest bardzo ważny, albowiem istnieją takie, które niekorzystnie wpływają na zmianę koloru włosów, nadając im odcień rudy, albo bywają za ostre i wywołują łamliwość. Biały shampoon, Lavender Shampoo, jest uznany za bardzo korzystny, łagodny i nie naruszający naturalnej barwy.

Przy skłonności włosów do ciemnienia z latami, należy je po każdem myciu spłókiwać obficie odwarem z rumianku, który wprawdzie nie działa wyjaśniająco, lecz zabezpiecza przed ciemnieniem.

Tłuste jasne włosy muszą być codzień wytarte na sucho.

Szczegółowy opis zabiegu podany był już raz w rubryce „Odpowiedzi". Usuwa on nietylko nadmiar nagromadzonego tłuszczu, ale jest zarazem rodzajem masażu skóry głowy, bardzo korzystnym w skutkach.

Naświetlanie i masaż Radioluxem uważają lekarze za świetny środek przy pielęgnowaniu włosów, to też światowe instytuty piękności i salony fryzjerskie posługują się nim stale.

Suche jasne włosy niemniejszej wymagają uwagi i starań, by nie robiły wrażenia matowych i martwych. W tym celu, przed każdem myciem, trzeba skórę głowy wymasować gruntownie odpowiednim olejkiem w stanie ciepłym. Zimny olejek nie spełni zadania ani w połowie. Tłuszcz rozpuszcza łupież, zmiękcza sztywność suchych włosów, a następowe umycie wodą i shampoonem usuwa go dokładnie wraz z najmniejszym śladem brudu. Włosy nabierają miękkości, giętkości i naturalnego połysku.

Ciemne włosy, które mają być stopniowo a nieszkodliwie rozjaśnione, i blond włosy, które ciemnieją łatwo, a którym chcemy przywrócić pierwotny odcień, należy po myciu spłókiwać następującym rozczynem: odwar z rumianku i 50-procentowy rozczyn wody utlenionej zmieszany pół na pół. Włosy w następstwie jaśnieją subtelnie, nieznacznie i bez gwałtownych przeskoków. Również miękną.

Często zdarza się, że włosy nieumiejętnie rozjaśniane nabierają przykrego żółtego koloru, który niemile zwraca uwagę i szpeci właścicielkę. Przypadek ten zachodzi najczęściej, gdy panie robią próby na własną rękę z czystą wodą utlenioną, nie poradziwszy się wprzód kogoś fachowego. W takim przypadku pozostają dwie alternatywy: czekać na odrośnięcie włosów, co każdej z pań wydaje się tragedją, albo usunąć zło na jednem posiedzeniu u fryzjera rozczynem henny. Nie jest to farbowanie, lecz polewanie włosów specjalnie do tego celu przyrządzonym płynem, który zmywa się po pięciu minutach najwyżej.

Wysuszone rozjaśnianiem włosy potrzebują częstych natłuszczeń olejkiem, co najlepiej przedsiębrać przed myciem, jak podane zostało powyżej. Po myciu spłókać wodą z dodatkiem octu. Spłókiwanie czystym octem przyśpiesza siwienie.

Ponieważ stale rozjaśniane włosy mają tendencję do wysuszenia i łamliwości, więc istniały uzasadnione obawy, że trwałej ondulacji nie przyjmą, albo nie wytrzymają. Było to zresztą słuszne w okresie początkowym tego wynalazku, gdy trwała ondulacja nie znała metody następowego natłuszczania olejkami. Dziś, po ulepszeniach w wielu kierunkach i obowiązującem następowem naoliwianiu włosów, trwała ondulacja nie zna przeszkód.

Tyle w odpowiedzi na list pierwszy.

Treść listu drugiego nie jest dla mnie niespodzianką. Wiem z doświadczenia, że artykuły z receptami są przez panie bardzo cenione i wyróżniane z pośród innych. Zastanawiam się co może tkwić w tym pociągu do recept, w tem nieodpartem zaufaniu do nich? Czy nie jakaś, fascynująca panie, myśl o różnorodnych możliwościach pozbycia się wad i zdobycia maximum wdzięków bez zbytnich wysiłków. Wystarczy oddanie recepty do apteki, następnie kilkakrotne zastosowanie — i piękność cery gotowa raz na zawsze. EFEB

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

Mężczyźni poważnie myślący, poświęceni swej pracy zawodowej i rozlicznym zobowiązaniom społecznym, jakkolwiek lubią być *dobrze ubrani*, nie chcą i nawet nie mogą poświęcać tej sprawie zbyt dużo czasu.

Tej kategorji mężczyzn nie chodzi o to, co najmodniejsze, lecz o to coś nieokreślonego, co nawet zeszłorocznym ubraniom zachowuje charakter wytworności i współczesności. Owem czemś, tak rzadkiem a ważnem, jest dobry krój, liczący się z warunkami fizycznemi t. j. z tuszą, wzrostem i wiekiem; następnie indywidualnie dobrany a szlachetny w gatunku materjał. Na te więc warunki trzeba kłaść główny nacisk, by sobie zapewnić ubranie dobrej marki, które w każdem środowisku zrobi korzystne wrażenie. Dobra linja, gatunek materjału, staranność decydują o wszystkiem.





Wiązanie krawata-motylka

Hołdowanie wybrykom mody i jej sezonowym fantazjom — które są zazwyczaj zjawiskami przelotnemi — prowadzi do tego, że już w następnym sezonie wydają się pewne szczegóły tak śmieszne, że ubranie z przed kilku miesięcy wydaje się niemodniejsze od ubrania z przed kilku lat.

Reprezentantami sezonowych nowości mogą być z powodzeniem artyści różnych kategoryj, np. sceniczni i filmowi, a także bogaci, młodzi ludzie, którzy mają czas i pieniądze do wyrzucenia. Dla artystów jest to poniekąd obowiązkiem zawodowym, a nawet koniecznością w niektórych rolach. Ale w życiu codziennem klas średnich najcenniejszym warunkiem jest prostota i umiarkowanie.

Przy zamawianiu ubrania dobrze jest jednak pamiętać o pewnych szczegółach, aby uniknąć w ten sposób niepożądanych pomysłów krawca.

Kolor okrycia musi harmonizować z kolorem ubrania, t. zn. nie odbijać zbyt widocznie. Zwłaszcza kolory bronzowe i popielate stosunkowo najtrudniej godzą się z innemi barwami. Trzeba więc o tem przy zakupach bezwarunkowo pamiętać.

Na wieczór mamy dwa rodzaje ubrań: jednorzędowy smoking, biała kamizelka, czarny krawat-motylek i czarny kupelusz; frak, biała kamizelka, biały motylek i cylinder. W Anglji np. noszony jest cylinder i do smokinga.

Kamizelki do smokingów i fraków są bez pleców, przez co ubranie znacznie ładniej się układa i unika przebijania się sprzączki i fałdków kamizelki.

Istnieje kilka fasonów wieczorowych kamizelek, które tu podajemy. Do smokinga: z zapięciem prostem, jednorzędowem i z dwurzędowem, skrzyżowanem, z szerokiemi wyłogami. Następnie model o skąpszem wycięciu, tak że przy zapiętym smokingu brzeg kamizelki górą jest widoczny.

Frak szeroko otwarty, ukazuje sporą część kamizelki. Dla uniknięcia więc nadmiaru bieli, pokrywają się dołem brzegi kamizelki i fraka.

Rękawy przykrywają mankiety do spinek, które są widoczne.

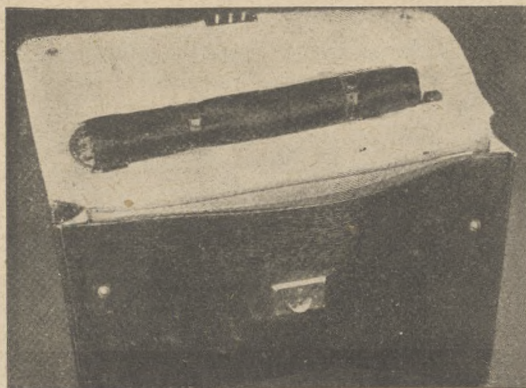
Spinki są przeważnie emaljowane, a ulubione doniedawna z pereł zarzucone najzupełniej.

Do smokinga i fraka obuwie gładkie, bez kapek. Do fraka, o ile nie chodzi o tańce, raczej buciki. Na bale pantofle. Do żakietu obuwie z kapkami. Na ulicę półbuciki pozbawione wszelkich ozdób.

Rękawiczki przeważnie ze skóry do prania, zamszowej. Pozatem antylopowe. „Nappa” znacznie mniej noszone. Wszystkie rodzaje i gatunki rękawiczek są wykonywane



Wiązanie krawata-motylka

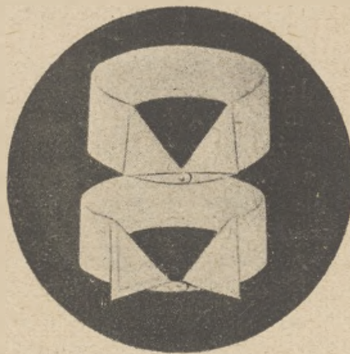


Składany parasol

w fasonach na jeden guzik przyszywany, albo też zupełnie bez zapięcia. Kolory: odcienie bronzowego, popielatego i żółty.

Spodnie bez wyłogów powinny spadać na obuwie nieco niżej od spodni z wyłogami i trochę wyraźniej załamywać się zprzodu mniej więcej w okolicy kostki.

Niechęć mężczyzn do noszenia parasola i chroniczne zapominanie go jest chyba dostatecznie znaną rzeczą. Ale ponieważ niszczenie garderoby wskutek częstych przemoknięć jest również nieznośne i niezaprzeczone, więc moda poszła panom na rękę i wymyśliła składany parasol. W stanie złożonym jest on tak mały, że można go skryć w teczce na akty lub w kieszeni okrycia. Wobec tego, że nie zawadza, nie zajmuje rąk, nie absorbuje pamięci, zalety jego są istotnie nieocenione.



Czego unikać należy:

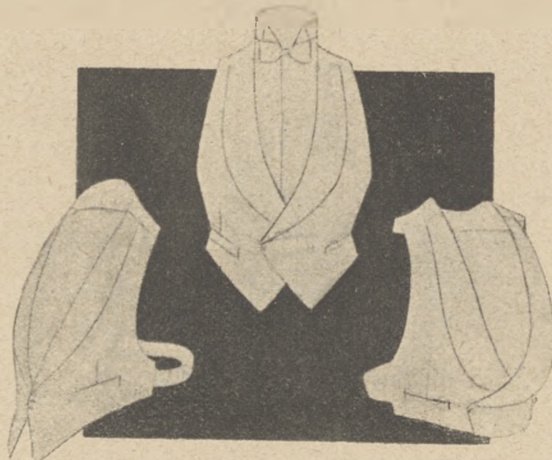
zbyt silnie zaprasowanych spodni i rękawów. Linja zaprasowania musi istnieć, ale nie powinna narzucać się wzrokowi;

zanadto „wciętej" linji ubrania. Swobodnie przylegające robi o wiele szykowniejsze wrażenie;

przesady w szerokości wyłogów, w wycięciach kamizelek, w jaskrawych krawatach i innych szczegółach i — wogóle przesady w czemkolwiek;

nie chodzić w rozpiętej marynarce dwurzędowej.

GENTLEMAN













PLOTECZKI O MODZIE

Komplet z tweedu gładkiego i w kratę. Kolory: zielony w odcieniu siana i sarni. Model przedpołudniowo-biurowy.

Komplet z tęższej wełny w kolorze fiołkowym lub granatowym. Model przedpołudniowo-biurowy.

Odpowiem dziś na szereg zapytań nadesłanych pod moim adresem do redakcji. Cieszę się, że odezwa umieszczona w poprzednim artykule zachęciła Czytelniczki do szukania u nas pomocy w wątpliwościach toaletowych. Nie każda z pań ma zmysł do krawiectwa i spraw z modą związanych a poto właśnie abonuje pismo kobiece, by mieć jakieś niezawodne źródło objaśnień. Redakcja „Świata Kobiecego", mając pełne zrozumienie dla tej okoliczności, zaangażowała mnie do roli sprawozdawczyni z obowiązkiem udzielania indywidualnych objaśnień, które będę podawała z prawdziwą przyjemnością.

O rodzajach długości sukien — już pisałam; dziś ilustruję na przykładach i uzupełniam niezbędnemi szczegółami.

Długość sukien przedpołudniowych i biurowych — jest jedna i niezmienna, a uwidoczniona na modelach w niniejszym artykule.

Długość popołudniowych — jak już wiemy, sięga kilka centymetrów niżej. Ma jednak dwie odmiany: obwód równy i lekko asymetryczny. Przy asymetrycznym, rzecz jasna, część nierówna przekracza przyjętą normę długości.

Długość wieczorowych — podlega także dwu odmianom. Mamy półdługie, zupełnie długie. Tren jest wybrykiem nie dla naszych sfer. Obwód wieczorowych modeli jest asymetryczny; wyjątek stanowią suknie stylowe, które czasem bywają równe, najczęściej jednak i one hołdują asymetrji.

O niewolniczem trzymaniu się — jednego typu długości tak przy popołudniowych jak i wieczorowych sukniach mowy nawet niema, jak to z powyższych szczegółów wynika. Każda z nas może swobodnie wybrać to, co dla niej w danych warunkach będzie najpraktyczniejsze, najbardziej celowe. Tak więc np. pani mająca jedną tylko popołudniową suknię powinna wybrać model o równym obwodzie. Wszelkie dłuższe części wychylające się z pod skromnego płaszcza na ulicy robią wrażenie pretensjonalne. Pozatem są dowodem nieznajomości sztuki ubierania się i braku umiarkowania.

Przy wyborze modeli — *musimy uwzględnić sferę, w której żyjemy*, lokale do których uczęszczamy. Jest to niezmiernie ważna, decydująca okoliczność, którą panie pomijają po największej części. A bez tego nie można się zaliczać do dobrze ubranych. *Wspaniałe i fantazyjne modele, treny, które oglądamy w wielkoświatowych żurnalach, nie są dla sfer średnich. Źle wypadną i razić będą na skromnem tle naszych warunków.* Potrzebne im jest tło zbytku i przepychu, oprawa luksusowa. Lecz, wierzcie mi, nie na tem polega prawdziwy szyk i wdzięk sylwetki, ale na umiejętności noszenia sukni i dostosowania jej do okoliczności. Oto, co jest najważniejsze. Wreszcie, pamiętajmy o tem, że są to wszystko próby zagranicznych domów mody, które przed kilku laty poniosły porażkę, jak i o tem, że długie suknie niechętnie są widziane przez większość kobiet i mężczyzn, że postarzają nawet młodziutkie dziewczęta, że więc niewiadomo, czy się utrzymają. Nie przesadzajmy więc w zapale przydłużania i zajmijmy raczej wyczekujące stanowisko. Pomiędzy odsłanianiem kolan a suknią do kostek jest przecież duża różnica.

Suknia popołudniowa — może być noszona także i wieczorem, np. do teatru, na koncert, na wizytę. Jak też równie dobrze możemy w sukience przedpołudniowej chodzić po południu, a nawet wieczorem na wykład,

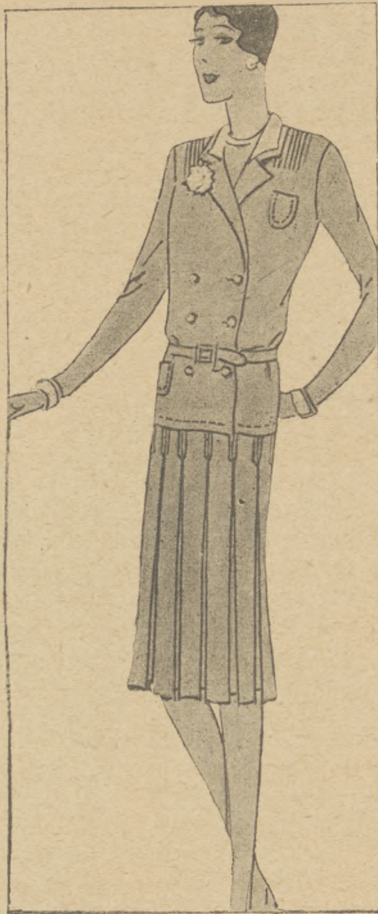


Rozmaite modne długości sukien. Dwie pierwsze — popołudniowe, następne — półwieczorowe i balowe.



Suknia z tweedu w lekki deseń. Kolor sarni, przybrany ciemno-bronzowym. Charakterystyczny dla obecnej mody dżemper-żakiecik.

do kina, na zwykłą wizytkę. Natomiast popołudniowej nie można nosić rano, a wieczorowej po południu. Rozróżnianie typów tych sukien i klasyfikowanie ich służy właśnie do tego, ażeby strojniejszej nie włożyć o niewłaściwej porze, i w niewłaściwych okolicznościach Tak więc najskromniejszą z nich można włożyć o każdej porze dnia, ale nie w każdej okoliczności, czyli, precyzując: mogę n. p. pójść wieczór na wykład w sukni przedpołudniowej, ale nie mogę w niej pójść na wieczór proszony. Mogę pójść w popołudniowej na wieczorne przyjęcie, ale nie na ceremonjalne, na wieczorek, na bal.



Nowoczesna garsonka z jersey'u, tweedu, albo trykotu, z żakiecikiem na dwa rzędy zapiętym, zamiast dżempra.

Klasyczna suknia wieczorowa — nadaje się wyłącznie na porę wieczorną, na rauty, wieczory, bale.

Transformacja sukni popołudniowej — na półwieczorową nie jest wcale trudna. Ułatwia to zadanie moda oddzielnych dłuższych części z tego samego lub odmiennego materjału i koloru. Np. żorżeta, tiul i muślin nadają się świetnie do tego celu. A nadewszystko tiul. Olbrzymia kokarda z tiulu wtyle, z końcami spadającemi do kostek zmienia toaletę na popołudniową; boczne długie części żabotowo lub wolantowo potraktowane, paskiem przytrzymane, lub przymarszczone w połowie bioder. Jeśli zaś oprócz tych szczegółów, rękawy odprujemy zupełnie, albo zastąpimy je obcisłemi, długiemi z tkaniny przezroczystej lub z koronki i włożymy prawdziwe klejnoty, uzyskamy z popołudniowego modelu — wieczorowy.

O stroju biurowym — stroju do pracy zawodowej, dawno już pisać chciałam. Aż przykro pomyśleć, ile niewłaściwości popełniają na tem polu kobiety. Czas więc najwyższy rozpatrzeć tę sprawę poważnie i zająć się reformą pojęć o tem, co jest odpowiednie, a co razi, a nawet śmieszy. Za bytności mojej w Warszawie widywałam w biurach niezadko strojne suknie o charakterze wybitnie popołudniowym, jedwabne, żorżetowe, zdobne w liczne falbanki, wolanciki i t. p. Jakże może wyglądać taka suknia po kilkugodzinnej pracy przy biurku lub maszynie? „Zasiedziane" falbanki, luźno opadające dłuższe części zanieczyszczone pyłem posadzki, jasne wolanciki przy rękawach zmięte i zbrukane. Pomijając już nawet niewłaściwość takiego stroju przy pracy, wyobraźmy sobie jak taka suknia wygląda w powrotnej drodze do domu...



Suknia z wełny lub jersey'u w nieznaczny deseń. Wypustki i guziczki w kolorze deseniowym. Kolory: lawendowy z czarnym.

Drogowskazem przy wyborze lub samodzielnem komponowaniu sukni biurowej powinno być zrozumienie *właściwości: na właściwem miejscu, właściwy strój*. Pojęły to Angielki, Amerykanki, Niemki, Francuzki — dlaczegóż my, Polki (na szczęście nie wszystkie), pozostajemy wtyle? Dlaczego nie chcemy zrozumieć, że biura i uczelnie są terenami poważnej pracy, a nie rozrywki towarzyskiej, że niektóre modele i materjały nie nadają się na nie najzupełniej.



Praktyczny model biurowy: spódniczka z szorstkiej wełny, z układanemi fałdami po bokach. Bluzka z materjału do prania, jedwabiu lub kreponu. Naszyty pas z kołnierzem do odłączania przy praniu

Wyłączone są naprzykład wszelkie tkaniny zbytkowne i powiewne, gdyż przeciwstawia się temu pora dnia i zmysł praktyczności. Nie nadają się modele przeładowane szczegółami i przybraniem, oraz zwracające uwagę fantazyjnym krojem. Obwód spódniczek powinien zapewniać swobodę w każdym ruchu, czy przy wsiadaniu do tramwaju, czy przy siedzeniu. Wąska sukienka, pominąwszy już nawet to, że podczas siedzenia podnosi się za wysoko, łatwo się wyciera i traci równą formę wtyle, w partji poniżej pasa, gdzie się wytłacza niepożądane i szpecące linję wykrąglenie w materjale. Liczne odmiany fałdów i kloszyków, krajanych w całości en forme, albo wstawianych zprzodu, czy też z jednego boku lub z obu, ułatwiają nam odpowiednie poszerzenie spódniczki.

Modele sukien do pracy zawo-

Dok. art. na str. 522

MODELE MÓD

Z WYROBÓW KRAJOWYCH

SKROMNE TOALETY NA KAŻDĄ PORĘ DNIA



992 993 994 995

992 Suknia z ciemno-wiśniowego bawełnianego aksamitu, przybrana stebnem w kolorze perłowym i apaszką z perłowego jedwabiu. Fason zbluzowany, spódniczka zprzodu układana w głębokie kontrafałdy.

993 Suknia z jasno-popielatego jersey'u; krój jednolity, kloszowy. Zakładeczki imitują owalny karczek, ozdobiony kokardkami z rypsowej wstążki do tonu. Zapięcie na ramieniu na 3 matowe guziczki. Pasek z czerwonej zamszy.

994 Suknia princesse, poszerzona dołem kloszami. Materjał granatowy w dowolnym gatunku: tweed, krepella, ryps i t. p. W okolicy pasa i bioder dwie wąziutkie pliski lub jedwabny sutasz. Mankieciki i kołnierz z jasnej żorżety.

995 Suknia z trykotu wełnianego gładkiego i w kratę. Kolory: zielony z bronzowym. Spódniczka układana we fałdy; dżemper z szerokim paskiem ze skóry.

*

Oszczędzajmy na garderobie, przerabiajmy i odświeżajmy wedle możności.



996 Suknia z tweedu: beige z bronzowym. Stebnowane ciemno pliski i pasek z tego samego materjału. Kołnierzyk i kamizeleczka z białej krepy chińskiej.

997 Suknia z jersey'u piaskowego z granatowym. Wykończenie u szyi i kamizelka z białej żorżety. Pasek zamszowy.

998 Suknia z czerwonej krepelli. Nakładane pliski przytrzymane guziczkami. Krawat jedwabny.

999 Suknia z tweedu gładkiego i wzorzystego. Połączenie dwóch harmonizujących kolorów, np. lipowy i na tle lipowem bronzowe nakrapianie, albo beige i beige z granatowem. Kokarda przy kołnierzu z jedwabnej wstążki do tonu.

*

Żądajmy wszędzie wyrobów krajowych przedewszystkiem!

DANCINGOWE SUKNIE DLA MŁODYCH DZIEWCZĄT



1000 Sukienka z jedwabiu sztucznego w kolorze blado-niebieskim. Staniczek wykończony górą kremową, grubą koronką, z pod której spływają pukle wstążki. Spódniczka z dwóch sutych falban.

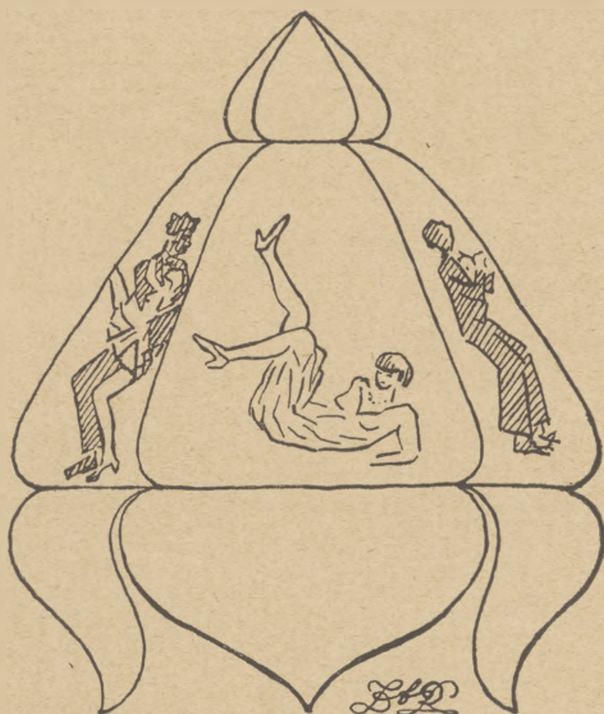
1001 Sukienka z tafty czerwonej w odcieniu cynobru. Staniczek półobcisły, wykończony karczkiem koronkowym. Spódniczka suto marszczona, ozdobiona dołem mereżką a z boku kokardą z materjału. Modny wachlarzyk z jedwabiu lub gazy.

1002 Sukienka z krepy chińskiej, albo z popelinki, w odcieniu złotawym. Staniczek przybrany pelerynkowym kołnierzem z trzema rzędami drobniuśkich falbanek. Spódniczka trzykrotnie przymarszczona do stanika, naszyta w dole pięcioma rzędami falbanek.

1003 Sukienka z tafty w kolorze ametystowym. Nakładane pliski z jedwabnego muślinu. Na ramionach związanie ze wstążki taftowej do tonu; kokarda wtyle z tafty.

Wybierajmy wyłącznie wyroby krajowe!

Rys. 247, 248 i 249. — Lalki artystyczne. — Proj. Janina Petry-Przybylska.
Szczegółowy opis przy zamawianiu krojów naturalnej wielkości.



Rys. 250. — Abażur malowany na lampę stojącą lub wiszącą. — Proj. Zbigniew Radwański.

Kielichowaty kształt tego abażuru odpowiada równie dobrze założony na lampę stojącą, jak i zawieszony w odwrotnej pozycji na trzech sznurach przyszytych do końców listków, a zbiegających się u góry w wysokości odpowiadającej wymiarowi pionowemu abażuru.

Chcąc go wykonać, musimy wpierw zamówić stelaż, którego sami nie wykonamy, choćby tylko ze względu na lutowanie. Ale zrobi to każdy kwalifikowany blacharz, po cenie, która nie powinna przekraczać granicy 3 zł. 50 gr. U wielu z nich można zobaczyć na wystawie stelaże na abażury i takiemu najlepiej jest powierzyć wykonanie — zamiast płacić 3 lub 4 razy więcej w „specjalnej firmie". Na zamówienie dostarczamy rysunek stelaża naturalnej wielkości w rzucie, z podaniem wymiarów, krzywizn i dokładnego sposobu wykonania.

Gotowy szkielet okręcamy ciasno i gęsto tasiemką (każdy drut zosobna), wzmacniając tu i ówdzie w miarę potrzeby nićmi, by było do czego przyszyć pokrycie. Najodpowiedniejszym materjałem będzie tu gęsty fular, możliwie oryginalny japoński, w kolorze harmonizującym oczywiście z ogólnym tonem obić mebli i ścian. Ze względu na nasz wzrok, pożądanym kolorem na lampę stojącą będzie seledyn — gdyż przy tej najczęściej czytamy lub piszemy. — Obciągając szkielet, uważać należy by napinać materję skośnie, gdyż wówczas unikniemy wydęć i zmarszczek we wklęsłościach, a pęknięć lub conajmniej osłabienia lokalnego materji w wypukłościach ścianek, a wówczas malowanie staje się niemal niemożliwem. Dobrze jest obciągnąć sobie wpierw abażur „na próbę" kawałkami jakiejkolwiek cienkiej, gęstej materji, jakiej między „odpadkami" i resztkami dużo się znajdzie, a nauczymy się równomiernie opinać i przykroić odpowiednie kawałki. Szczyt powinien być obciągnięty najwyżej dwoma kawałkami, środkowa część trzema, listki — każdy osobnym. Ze względu na niezbyt rozchylone kąty ścian (średnio po 120^0), lamujemy abażur nie sznurem, który będzie bardzo odstawał, ale płaską, wąską lamą alt-gold, plecioną w ładny wężyk lub t. p.

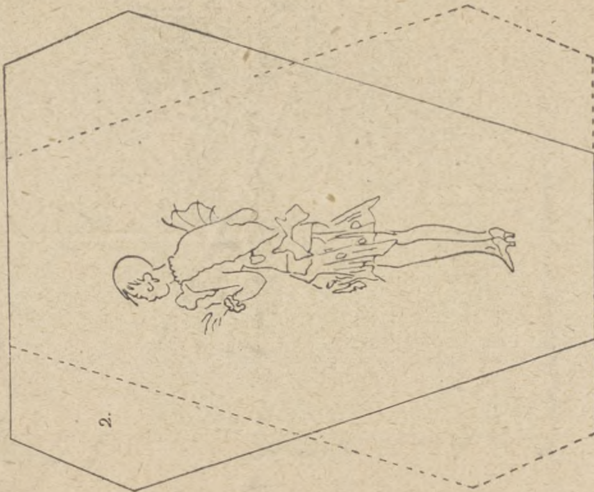
RYSUNKI FIGURALNE DO ABAŻURU.

—— UMIESZCZENIE SYLWETEK W POZYCJI WISZĄCEJ ABAŻURU

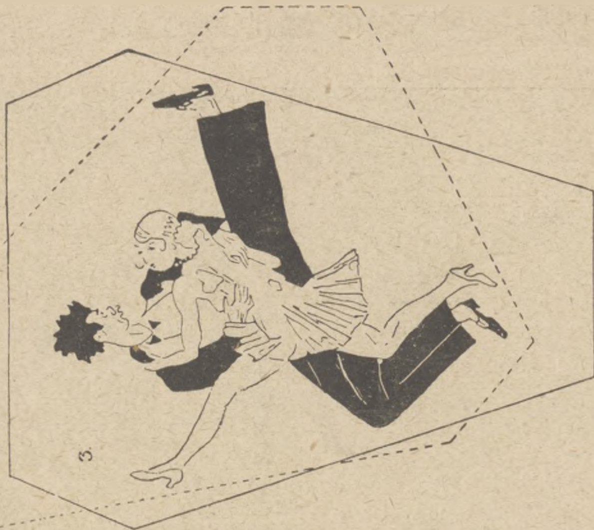
- - - - - UMIESZCZENIE W POZYCJI STOJĄCEJ



„Czarny Fernando"



„Złota Pantera"



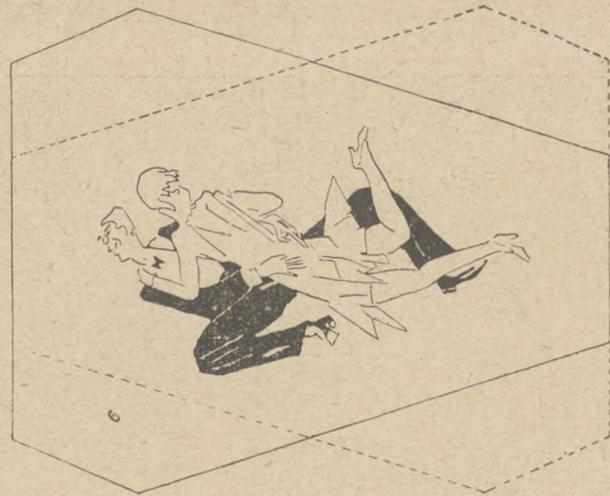
„Zatańczmy tango!"



„Siadaj Pani!"



„Zapomnisz o mnie..."



„Nie kładź palca!"

Gotowy abażur zdobimy sześcioma rysunkami figuralnemi, które dostarczamy osobno. Stanowią one zamknięty cykl dancingowy, obrazując w poszczególnych etapach rozwoju popularne „szlagiery". Mamy więc: „Czarnego" Fernanda, Złotą Panterę, Zatańczmy tango, Siadaj... Pani!, Zapomnisz o mnie... i Nie kładź palca, jako myśl przewodnią. Ponieważ pola przeznaczone na umieszczenie sylwetek w pozycji stojącej abażuru mają za podstawę poziomy bok dłuższy, w pozycji wiszącej zaś — bok krótszy, zaznaczyliśmy na wzorze naturalnej wielkości dwojakie położenie figur, przez zarysowanie wokół nich linją kreskowaną, względnie pełną przybliżonych granic tak lub przeciwnie zwróconego pola. Pole takie wykrawamy z wzoru i przytwierdzamy do abażuru od wewnątrz zapomocą szpilek, w odpowiedniem miejscu, przestrzegając kolejności. Z zewnętrznej strony widać wówczas rysunek wyraźnie, jak przez kalkę. Wieczorem umieszczamy abażur przed światłem, lub też bierzemy się do malowania wprost na założonym już na lampę abażurze. Do malowania używamy cienkiego, o ostrym końcu pendzelka i farb kryjących (couleurs opaques pour tissus) Lefranc'a. Należy tylko bardzo ostrożnie, lekko i w małych ilościach nakładać farbę, a unikniemy rozlewania się cienkich linij. Kolory: wszystkie założone czarne płaszczyzny, z wyjątkiem białych wypustek, zakładamy analogicznie; głowę murzyna z wyjątkiem warg (cynober) i gałek ocznych nakładamy bronzowo (brun rouge). Danserkę dla kontrastu z masywem murzyna rysujemy bez wypełniania płaszczyzn, kolorem czerwonym (rouge foncé lub cynober), oczy zaś i włosy zaznaczamy kreskami czarnemi.

Sylwetki te w powiększeniu, wykonane jako obrazki, zamawiać można u p. Radwańskiego przez redakcję „Świata Kobiecego" po cenie 4 zł. za sztukę i 20 zł. za cykl.



Rys. 251. — Makata wschodnia haftowana lub malowana złotem na czarnem tle.

Niedrogim, a solidnym materjałem do podobnych celów jest „bek". Gruby, mięsisty i ciężki, posiada w najlepszym swym gatunku głęboką czerń i ładny połysk, który potęguje się po założeniu ornamentu złotem. 140 cm szeroki, kosztuje stosunkowo mało, bo 20 zł. za metr. Co odpadnie z szerokości, przyda się zczasem na poduszkę lub mniejszą makatkę, parawanik lub t. p. Kogo stać na rzecz droższą, może użyć atłasu, crepe lacet lub coś w tym guście. Ponieważ niektóre materjały mają tylko 96 cm szerokości, wzór dostarczamy na 92, przeznaczając po 2 cm na założenie materjału.

Do malowania napinamy materję równomiernie i odbijamy wzór przez białą kalkę (najlepiej Arlac Indigo), następnie zamalowujemy ornament podkładem do reliefu. Podkład w gorszym nieco gatunku, np. Schoenfelda, rozcieńczamy terpentyną francuską prawie do gęstości śmietany i wcieramy go w odbity wzór płaskim, włosiennym pendzlem dosyć grubą warstwą, następnie zaś zapomocą wielkiego, puszystego, miękkiego pędzla pudrujemy zagruntowany ornament bronzami. Najlepsze ich gatunki — to: „Gold im Haushalt", „Marke Beduine" i „Fortuna". Często spotykany „Sirius", wyrabiany z gorszego aluminjum, dość szybko czernieje. Pola oznaczone liczbą 1 — otrzymają odcień cytrynowy złota (Reichgold), 2 — złoto cieliste (Bleichgold), 3 — złoto dukatowe, 4 — dukatowe z przymieszką 50% miedzi. Po 4—5 dniach, gdy zamalowany ornament zupełnie wyschnie, konturujemy go szkłem na srebrzystym podkładzie. W tym celu obwodzimy cały ornament z wyjątkiem jedynie miedzianych elementów tłowych (Nr 4) grubym reliefem, używając niełamliwego podkładu Conrad & Hoene's Pastinellofarbe, pudrując srebrnym bronzem (Silbercomposition), bo aluminjum zczasem nieco czernieje, poczem zasypujemy to białemi szklanemi perełkami (Glasschmelz) średniego kalibru i przygniatamy je np.

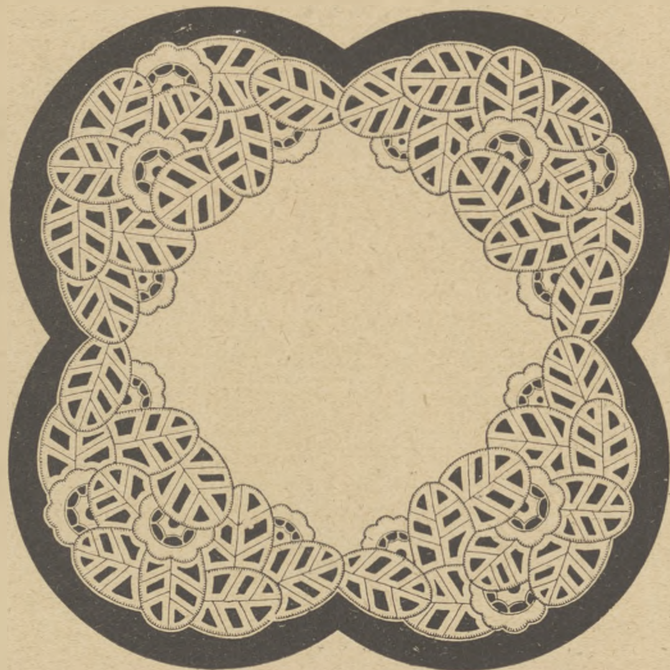
książką, by dobrze uwięzły w podkładzie, poczem resztę zesypujemy. (Złoto musi być zupełnie wyschnięte, bo aluminjum połączy się z poprzedniemi kolorami!) Ponieważ kuleczki szklane emitują odbite w nich światło w kierunku padania, gdy staniemy w tej linji, między źródłem światła a makatą, otrzymamy wrażenie, że kontury świecą. Dla wyzyskania tego efektu, umieszczamy makatę na ścianie, naprzeciw okna.

Po zupełnem stężeniu konturów, zakładamy brzegi makaty, dokładnie jak to wskazuje kontur graniczny na wzorze i podbijamy ją np. żółtą satyną. Zawieszamy na 6—8 kółkach, bo przy znacznym ciężarze (ponad 1 kg) makata się szybko obciąga i wzór zniekształca. Za trwałość kolorów, połysku i konturów przy użyciu podanych materjałów i sposobu wykonania ręczymy.

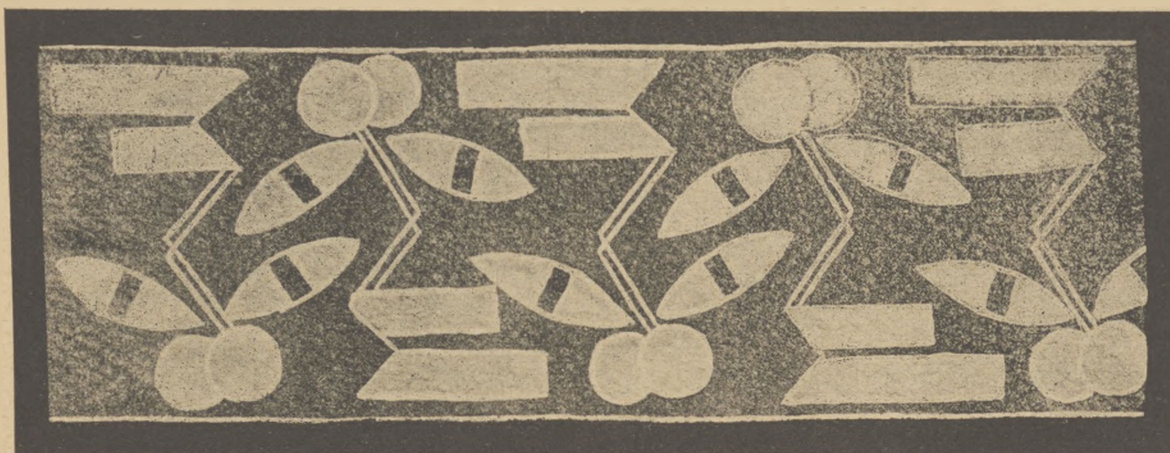
Proj. Zbigniew Radwański.



Rys. 252. — Serweta z tiulu lub szarego płótna, o średnicy 78 cm, ozdobiona haftem na tiulu lub haftem gałązkowym. Do haftu użyć włóczki lub kordonku D. M. C. Liście w dwu tonach zielonych, kwiaty liljowe, różowe lub niebieskie. — Proj. Józef Babiak



Rys. 253. — Serweta z cienkiego płótna lnianego lub opalu, o średnicy 90 cm, ozdobiona haftem Richelieu; do haftu użyć nici D. M. C. Nr 25 i Nr 40.
Proj. Józef Babiak



Rys. 254. — Wstawka do zdobienia bielizny: aplikacja na tiulu. Wielkość naturalna.
Proj. prof. Stefan Kacprowski

PLOTECZKI O MODZIE

Dok. art. ze str. 515

dowej powinna cechować prostota i celowość. Muszą robić wrażenie spokoju i godności, zalet niezbędnych w urzędowaniu i wystąpieniach nazewnątrz.

Materjały na te suknie muszą być bezwzględnie w dobrym gatunku. Nadają się tu najlepiej: tweed grubszy i cieńszy, trykot wełniany, rozmaite trykotaże, bardzo trwały bawełniany aksamit, mocne wełny z rodzaju angielskich. W lecie krepa chińska doskonała do prania, ryps cienki, surowy jedwab, płótno jedwabne, wełniany woal i rozmaite cienkie wełenki.

Przybrania jak najskromniejsze. Białe lub wogóle jasne mankieciki i kołnierzyk, albo tylko sam kołnierzyk uzupełniony związaniem wstążką, aksamiteczką lub krawatem. Pasek z pięknej skórki; dyskretnie rozmieszczone pliski, zakładeczki, guziczki, stebny. Do wyboru, oczywiście, nie wszystko na jednej sukni.

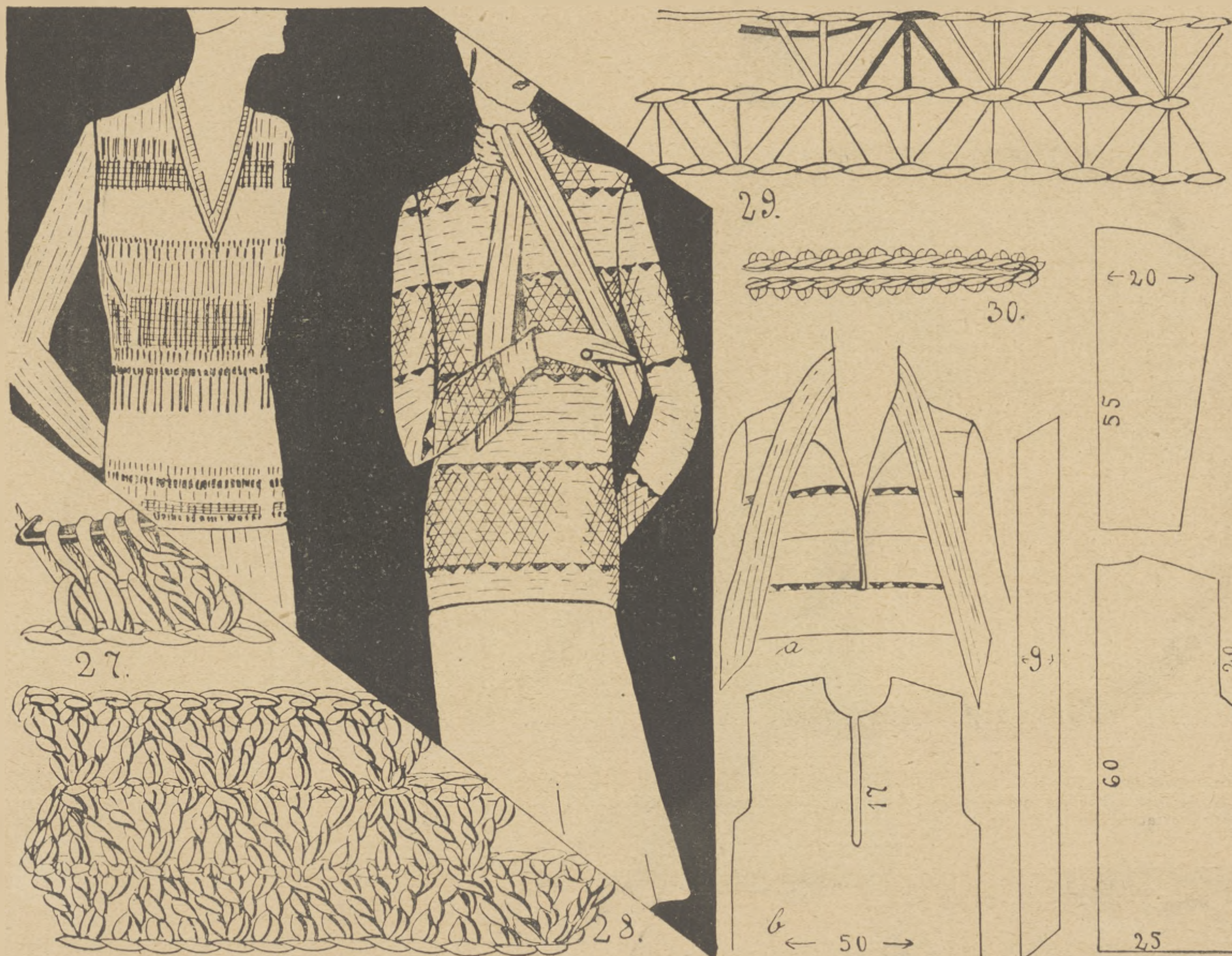
Przesadnie długie kolczyki, nadmiar pierścionków, branzolet, zabójcze perfumy — są to szczególiki deklasujące kobietę w biurze.

Na zakończenie przytoczę jeszcze ostatni argument, który sporo moich Czytelniczek przekona. Ponieważ obecnie kino decyduje w wielu przypadkach, zatem proszę, niech panie obserwują suknie biurowe na filmach amerykańskich, angielskich, niemieckich. To wystarczy.

Kobiety same powinny zająć się reformą swej garderoby do pracy zawodowej, zanim im jej nie narzucą zgóry.

CAILLER-SOBAŃSKA

KURS TRYKOTARSTWA SZYDEŁKOWEGO



Niektóre panie nie zdają sobie sprawy z tego, jaka zachodzi różnica między trykotażami na drutach, a szydełkowanemi. Przedewszystkiem przypuszczają, że trykot robiony szydełkiem jest mniej gęsty i nie tworzy tkaniny. Jest to jednak pomyłka, gdyż trykot szydełkowany może nawet być gęściejszy i grubszy od robionego na drutach, a odznacza się tem, że dotychczas nie naśladuje się go maszyną, jest więc cenniejszy jako nienaśladowana robota ręczna, może według potrzeby być mniej lub więcej elastyczny i jest naogół strojniejszy. Pozwala na niezliczoną ilość kombinacyj i ściegów, przeważnie postępuje szybciej i łatwo daje się prać, co ułatwia przeróbki. Pozatem rzec można, że robota szydełkiem jest więcej znana, choć nie można właściwie twierdzić, żeby była łatwiejsza od roboty na drutach.

W numerach poprzednich podawaliśmy różne ściegi, dające gęstą tkaninę, nadające się na wszelkie rodzaje okryć trykotowych. Ścieg, który uwidoczniamy w niniejszej części kursu, jest również gęsty i ozdobny. Rozpoczynamy go jak zwykle łańcuszkiem, długości danej części kroju. Robimy 3 o. w p., następnie 3 słupki raz nawijane do czwartego oczka. Teraz nawijamy raz, wkłuwamy szydełko do następnego oczka łańcuszka, przewlekamy i przerabiamy 2 kluczki razem, nawijamy, wbijamy do następnego oczka, przewlekamy i przerabiamy 2 kluczki razem i postępujemy tak samo trzeci raz do trzeciego oczka łańcuszka, rys. 27, nakoniec przewlekamy nitkę przez wszystkie kluczki, znajdujące się na szydełku. Robimy oczko w powietrzu i rozpoczynamy ścieg na nowo trzema słupkami w jedno oczko. Chcąc mieć gładką prawą stronę, robimy po obróceniu rząd ścisłych oczek w ten sposób, że wkłuwamy w każdy słupek poprzedniego rzędu, pomijając oczka w powietrzu, t. zn. że nad każdym ściegiem będziemy miały 4 ścisłe oczka. Przy obracaniu robimy 3 o. w p. Rys. 28 przedstawia tkaninę, robioną w ten sposób. Można jednak nie robić rzędów ścisłych oczek, wtedy trykot będzie jednakowy na obie strony, t. zn. jeden rząd będzie zrobiony ze słupków widocznych z prawej, drugi widocznych z lewej strony. Trykot ten będzie elastyczniejszy, jak robiony w sposób wyżej opisany, t. j. z rzędami ścisłych oczek.

Ściegiem tym wykonano pierwszy jumper, zmieniając kolory po kilku rzędach, co daje poprzeczne szersze lub węższe pasy. Ścieg ten można równie dobrze wykonywać wzdłuż kroju, wtedy powstaną podłużne paski. Dżempry, pullovery, jak i kamizelki w poprzeczne pasy są w obecnym sezonie bardzo modne.

Drugi jumper jest również robiony w poprzeczne pasy. Zastosowano tu ozdobę z trójkącików, które powstają gdy się w jednym rzędzie zmienia dwa kolory, jak to uwidocznia schematyczny rysunek 29. Tu zmienia się więc nitkę po zrobieniu 3 słupków w jedno oczko, albo zebranych jednem przewleczeniem. Nitkę chwilowo nieużytą pozostawia się po lewej stronie roboty. Można tym sposobem wrabiać najrozmaitsze wzory i uzyskać oryginalne efekty.

Krój drugiego jumpera jest oryginalny i praktyczny. Przyszyty szalik nosi się na różne sposoby, zawiązany, zawinięty albo otwarty. Otwór przedni obrabia się dla umocnienia rzędem ścisłych oczek, rys. 30.

Rękawy są zazwyczaj dołem obcisłe, bez mankietów, zakończone tak samo, jak dolny brzeg jumpera.

Z. KULCZYCKA



PRZERABIANIE PŁASZCZÓW

Jakkolwiek nosi się nadal płaszcze o linji prostej, chętnie przerobimy stary szeroki płaszcz na modny wcięty, oczywiście, o ile posiadamy odpowiednią figurę. Nie można bowiem odmówić tej najmodniejszej linji wdzięku, a o ile chodzi o przenoszony już płaszcz, odżałujemy materjał i pokrajemy go w zmartwychwstałe boczki, których powrót nie bardzo raduje oszczędne i przewidujące nowe zmiany panie.

Płaszcze z grubszej materji wykluczają duże klosze. To ułatwia zmodernizowanie, gdyż dawny prosty płaszcz nie umożliwia nam większej szerokości, bez pomocy nowej materji albo rozpuszczonych bocznych fałdów. Rysunek I. przedstawia płaszcz, który powstał z szerokiego płaszcza dawniejszej mody. Oczywiście stary płaszcz należy zupełnie spruć, starannie wyczyścić i wyprasować. Po takiem przygotowaniu, przykłada się krój, jak to uwidocznia rys. 2 i 3. Jeśli przody nie są dość szerokie, można prawy przód poszerzyć dodanym klinem, który można uzyskać z dolnej części wyłogu, albo też klinem z futra, położonego na przysztukowany inny materjał. Przy tej sposobności nadmienimy, że bardzo modne jest obecnie jasne futro do ciemnych płaszczy.

Drugi płaszcz posiada nierówny obwód, szczegół, który spostrzegliśmy na rewji mód za granicą. Model ten dość strojny, stosowny do toalet popołudniowych. Łatwo go uszyć z niemodnego płaszcza, szczególnie z takiego, który posiada boczne części fałdowane albo kloszowe. Długość tych części można uzyskać przez nadsztukowanie i pokrycie futrem. Krój płaszcza jest bardzo łatwy, wciętość linji powstaje przez wszytki na plecach i przodach. Boczne części są u góry zmarszczone i wszyte w szew boczny. Nie daje się ich na watalinę, żeby fałdy miękko się układały. Oryginalne zdłużenie pleców da się uzyskać przez wstawienie, albo nastebnowanie kwadratu. O ile płaszcz był dość długi, można oczywiście obejść się bez tego wstawienia, tylko poprostu skroić taki szpic, na jaki wystarcza długość. Przody są równe.

Inny sposób modernizowania prostych płaszczów polega na zrobieniu wszytek wokoło linji pasa. Dolny brzeg można poszerzyć zapomocą zacięć, pod które przystebnowuje się kliny z odmiennego materjału, z którego robi się w takim razie również inne garnitury, jak kołnierz, mankiety i t. p. Przy dobieraniu materjału można kombinować: matowy z lśniącym i odwrotnie, gładki z kratką, aksamit z suknem, jasny z nieco ciemniejszym w tonie i naodwrót, nakoniec każdy materjał z futrem, które także można wstawiać jako kliny.

Z. KULCZYCKA

SUSZARKA ZAMIAST ŚCIEREK

Zgadzamy się jednogłośnie, że dotychczasowe nasze systemy prowadzenia gospodarstw domowych są dalekie od nowoczesnych pojęć o tych zagadnieniach.

Nie sprzyja temu w pierwszym rzędzie brak wielu drobnych udogodnień gospodarczych, a także i bierność samych pań, które do wszelkich innowacyj odnoszą się z nieufnością, lub w najlepszym wypadku, z idealną obojętnością.

A jednak reorganizacja gospodarstwa domowego, choćby ze względu na coraz trudniejsze warunki ekonomiczne, staje się koniecznością chwili, a widoki powodzenia może mieć jedynie wtedy, gdy postępować będzie drogą konsekwentnej ewolucji.

Służba domowa jest z dnia na dzień niedostępniejsza dla przeciętnie zamożnej rodziny. Przyczem wymagania służby wzrastają zupełnie niewspółmiernie do obecnej skali jej uzdolnień. Pozostaje więc gospodyniom jako jedyna droga niezawodnej samoobrony konieczność nabywania naprawdę celowych i praktycznych sprzętów pomocniczych.

Najzaciętszym wrogiem higjeny i czystości jest nienależyte zmywanie naczyń. W rzeczywistości jest to najprzykrzejsza może czynność z wszystkich robót gospodarskich, gdyż najbardziej niszczy ręce, o ile wykonywa się ją systemem naszych służących.

Stale brudna i nigdy w czasie mycia nie zmieniana woda, przez którą obowiązkowo przejść muszą wszystkie dnia tego użyte naczynia. Ohydny zmywak, a właściwiej określając: przesiąkła tłuszczem szmata, która służy do zgarniania wszelkich pozostałości oraz tłuszczów z talerzy. A nakońcu ścierka, wiecznie mokra i również zatłuszczona, ponieważ spełnia dwie funkcje: suszenia, a pozatem „docierania", inaczej mówiąc domywania zamorusanych talerzy.

Po takim systemie doczyszczania naczyń trudno się dziwić, że w kuchni daje się odczuwać przykry, zjełczały zapach, a często bardzo i nakrycie na stole odorem swym podaje w wątpliwość świeżość spożywanych produktów.

A jednak, ile walk stoczyć musi ze służącą niejedna sumienna i rozumna gospodyni, zanim oduczy ją od posiłkowania się skrawkami brudnych szmat przy zmywaniu.

Ileż razy następuje ostra i nieprzyjemna wymiana słów na temat źle utrzymywanych ścierek.

A przecież zmywaki zostały znakomicie zastąpione przez dwa rodzaje szczotek, jedną specjalną do mycia naczyń, a drugą do zastawy stołowej. O nich pomówię obszerniej w oddzielnym artykule o szczotkach, obecnie pragnę uwagę pań skierować wyłącznie na s u s z a r k ę, niezrównaną innowację, ostatnio wprowadzoną w życie.

Jest to prosty w konstrukcji, nieskomplikowany w użyciu przyrząd, pozwalający nam na zupełne wyzbycie się ścierki.

Jak widać na załączonych zdjęciach fotograficznych, wyobrażających suszarkę pustą oraz suszarkę zapełnioną kompletem serwisu na 6 osób, może być ona zastosowana w każdem gospodarstwie.

I to jest właśnie największą jej zaletą.

Model suszarki, zaprojektowanej przez p. Orłowską, byłą przewodniczącą Koła Studjów Gospodarstwa Domowego w Warszawie, jest jednolicie wykonany z ciągnionego drutu, przez co unika się spajania mogącego grozić zawaleniem się suszarki pod naporem stojących na niej naczyń.

Drut jest z metalu nie rdzewiejącego. Kanty działek są zaokrąglone i zabezpieczają w ten sposób talerze od obtłukiwania. Pod całą powierzchnią suszarki znajduje się specjalna taca z blachy cynkowej, zaopatrzonej z jednej strony w minjaturową, wydłużoną rynienkę do odpływania nagromadzającej się wody.

Sposób używania suszarki jest bardzo prosty.

Zabrudzone naczynia obmywamy o b o w i ą z k o w o w dwóch wodach ciepłych kolejno i ustawiamy talerze deserowe, płytkie, głębokie, spodeczki. Filiżanki, szklanki



Suszarka z kompletem serwisu na 6 osób

lub dzbanuszki wieszamy na sztyfcikach po dwuch stronach suszarki. Półmiski ustawiamy z samego tyłu, wspierając je o dwa, specjalnie temu celowi służące, duże wygięcia druciane.

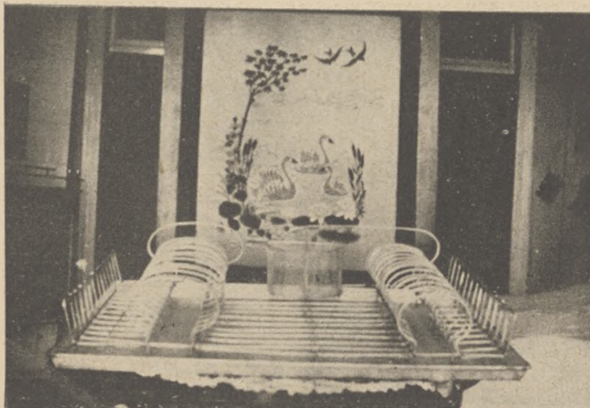
Pośrodku mamy koszyczek na łyżki i sztućce. Noży jedynie suszyć nie należy, gdyż nawet najlepsza stal od tego tępieje i traci połysk. Pozostałą wolną przestrzeń suszarki używamy na wazę, sosjerkę lub salaterki.

Gdy już całą suszarkę zapełnimy umytemi naczyniami, oblewamy całą zastawę gorącą wodą z imbryka.

Silnie nagrzane naczynia przy zetknięciu się z normalną temperaturą otaczającego je powietrza dają żądaną reakcję — parowania i obsychają w ciągu najdalej kwadransa.

Trudno nie przyznać, że przyrząd ten jest zewszechmiar praktyczny i celowy, gdyż gwarantuje maximum osiąganej czystości oraz przyczynia się do ekonomji czasu, zaoszczędzając nam funkcyj wycierania naczyń, a w konsekwencji prania ścierek.

Model istnieje od szeregu miesięcy. Jest wypróbowany. Dał rezultaty znakomite. Całe zastępy gospodyń oczekują na możność nabycia suszarek. Niemniej produkcja tych, że tak powiem, przedmiotów pierwszej potrzeby nie napotyka wśród fabrykantów krajowych należytego zainteresowania. Boją się angażować swych kapitałów, może właśnie naskutek braku wiary w zainteresowanie się naszych pań potrzebami własnych gospodarstw.



Suszarka pusta

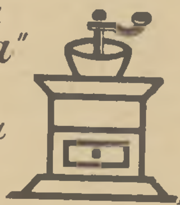
MARJA ANKIEWICZOWA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

PRZECHOWANIE KARTOFLI NA ZIMĘ. — Temat często poruszany, ale nigdy nie wyczerpany, gdyż zbiera się coraz inne doświadczenia. Nie będziemy powtarzali, w jaki sposób poznaje się gatunki kartofli, przydatne do przechowania, gdyż pod tym względem musimy się stosować do okolicy, gleby, smaku. Należy tylko pamiętać, że przed ostatecznem przechowaniem kartofle trzeba rozłożyć dla przesuszenia. Nie powinno się ich rzucać z wysokości, jak to chętnie czynią handlarze, gdyż zgniecione i potłuczone psują się prędzej. Wspominaliśmy już, że przesypywanie niegaszonem wapnem chroni kartofle przed gniciem. Żeby osiągnąć ten cel, należy kartofle umieścić w pace na nóżkach albo podstawkach bodaj z cegły. Pod pakę nasypać cienką warstwę wapna. Układać kartofle ostrożnie warstwami w pace, każdą warstwę przesypać wapnem, na wierzch znowu dać wapna. Wchłania ono zbytnią wilgoć, dezynfekuje i zapobiega kiełkowaniu, nie można go więc stosować do kartofli przeznaczonych do sadzenia. Wapno zamyka pory kartofli, przez co uniemożliwia wyparowanie wilgoci, to też kartofle nie więdną, tylko pozostają jędrne i soczyste.





CZYSZCZENIE DYWANÓW. — Przed świętami staramy się doprowadzić dom do porządku, dlatego rozpoczynamy szereg rad. — Dywany trzepie się zawsze najpierw z lewej, potem z prawej strony. Dywany smyrneńskie nowe zamiata się przez pierwszy miesiąc szorstką szczotką, później zwyczajną miotłą dywanową albo odkurzaczem.

Pranie dywanów jest trudne i nieumiejętnie wykonane może zniszczyć tę kosztowną ozdobę. Dlatego lepiej uciec się do metod mniej ryzykownych. Dywany strzyżone łatwiej czyścić od kilimów. Można je trzepać na śniegu albo zmiatać kiszoną kapustą. Ciemne dywany odświeża się przez zamiatanie wilgotną herbatą. Inny sposób polega na wycieraniu płatkami, zwilżonemi w wodzie z amonjakiem, po poprzedniem dokładnem wytrzepaniu i wyszczotkowaniu. Błyszczące dywany będą jak nowe, gdy się je po wytrzepaniu naciera płatkiem, zwilżonym w eterze petrolowym.

Jasne pluszowe dywany i chodniki czyści się najlepiej ograzaną mąką razową, którą zmienia się, aż dywan będzie czysty. Plamy znikają, gdy się je posypuje paloną magnezją. Pozostawić proszek na plamach przez kilka godzin, następnie wytrzepać. Niektóre plamy znikają pod wpływem mleka. Pokropić plamę mlekiem, następnie wytrzeć watą, nakoniec wymyć mleko płatkiem zwilżonym w czystych mydlinach.

Plamy z atramentu w dywanach zwilżyć, nakryć grubą bibułą i obciążyć, powtórzyć kilkakrotnie. Gdyby plamy nie znikły jeszcze, zwilżyć je sokiem cytrynowym albo kwaskiem cytrynowym, znowu nakryć bibułą, obciążyć, gdy plamy znikną, wymyć czystą wodą.

Jeżeli dywan jest już tak brudny, że żaden z tych zabiegów nie doprowadza go do czystości, trzeba się odważyć na pranie. Wytrzepać dywan i ułożyć na czystej podłodze. Na 5 l miękkiej wody wlać ¼ l amonjaku i ¼ l spirytusu, maczać w tem płatek i nacierać nim część dywanu. Gdy część ta jest czysta, zwilżyć inny płatek w czystej wodzie i wytrzeć nią dokładnie. Postąpić tak z całym dywanem, przyczem wodę należy często zmieniać.

Kilimy trudno czyścić. Jeśli nie są zbyt brudne, można je wytrzeć chlebem albo razową mąką i następnie wytrzepać. Bardzo brudne trzeba prać w sposób wyżej opisany, ale na obydwie strony. Gdy jedna strona jest czysta, należy dywan odsunąć, podłogę wytrzeć do suchości i położyć na nią wyczyszczoną stronę kilima, następnie postąpić jak opisano z drugą stroną, nakoniec wytrzeć suchemi płatami i rozwiesić do wysuszenia.

Zagięte rogi dywanów prostuje się w następujący sposób: zwilżyć róg płatkiem, nakryć, obciążyć. Tak samo prostuje się zgięcia.



ZIELONE FASZEROWANE JAJA. — Ugotować jaja na twardo, włożyć do zimnej wody, gdy wystygną, wytrzeć i przeciąć. Wyjąć ostrożnie żółtko i białko, posiekać drobno, posolić, popieprzyć, dodać łyżkę stopionego masła i zieloną nać drobno posiekaną — pietruszkę, szczypiorek, seler, koperek — wymieszać i włożyć do połówek, zamaczać je w jajku i bułeczce i smażyć na patelni. Podać gorące.

PIECZONE JABŁKA. — Wydrążyć pestkowie, napełnić dużemi rodzynkami, marmeladą i posiekanemi migdałami, posypać cukrem. Ustawić w ogniotrwałej misce, dać na dno kawałeczek masła, upiec w rurze, podać w misce.

TORT KAWOWY. — Ubić 2 jaja, 4 żółtka, ⅛ kg cukru do białości, dodać tartą skórkę z ½ cytryny, 7 dkg obranych posiekanych migdałów i 5 dkg mąki, włożyć do tortownicy i piec na wolnym ogniu. Zagotować syrup z 15 dkg cukru i odpowiednią ilością wody, dodać ½ filiżanki mocnej kawy, utrzeć lukier i powlec nim tort.

KLAWISZE fortepianów pozostają białe, jeśli się je zmywa co pewien czas spirytusem. Pożółkłe klawisze wybielą się pod wpływem terpentyny albo wody utlenionej. Zwilżyć i wystawić na działanie światła.

TOWAROZNAWSTWO

Sprężyny w meblach wyścielanych są obecnie prawie wyłącznie stalowe. Lepsze gatunki chroni przed rdzewieniem powłoka z miedzi albo z cyny. W starszych materacach i meblach znajdują się często miedziane sprężyny, które są bardzo trwałe. Wogóle meble lepszego gatunku były dawniej daleko solidniej wykonane, dlatego prędzej warto je dać przerobić, jak kupić nową tandetę. Ważna jest także jakość gurtów, przytrzymujących sprężyny. W łóżkach zarzuca się zupełnie materace sprężynowe dawnego typu, a zastępuje je wkładami drucianemi daleko higjeniczniejszemi, gdyż kurz nie gromadzi się w nich i łatwiej tępić wszelkie owady i bakcyle. Nie należy jednak oszczędzać przy kupowaniu wkładów, bo tańsze gatunki szybko tracą elastyczność, dźwięczą i rozciągają się, a niekiedy nawet przerywają się. Najlepsze są wkłady o podwójnych sprężynach z drutów stalowych pocynowanych. Dla ochrony materaców włosiennych rozpościera się na wkładzie grube płótno.

Mimo że coraz częściej zastępuje się łóżka tapczanami, liczni są zwolennicy łóżek dawnego typu. Metalowe łóżka uchodzą za higjeniczne, bo łatwo je czyścić, ale są one mniej przytulne, jak drewniane i wymagają ostrożnego obchodzenia się, żeby politura metalu nie ucierpiała, zaś żelazne lakierowane czynią wrażenie szpitalne. Najnowszy wymysł przemysłu — meble całe z metalu — narazie mało się podoba. Mieszkanie urządzone takiemi meblami daje wrażenie jakiegoś laboratorjum albo pokoju ordynacyjnego lekarza, zaś metal maskowany jako drzewo również nie daje zupełnego złudzenia. Nie należy więc przypuszczać, że prędko zdobędą rynek, to też musimy jeszcze wspomnieć o rodzajach drzewa używanego na meble.

Rozróżniamy drzewa miękkie i twarde. Do miękkich, używanych przeważnie na sprzęty kuchenne i jako podstawa fornirów, należą: sosnowe, jodłowe i świerkowe. Rzadziej używane na ten cel jest drzewo modrzewiowe. Wszystkie te gatunki drzew szpilkowych zawierają dużo żywicy. Gdy nie są dostatecznie wyschnięte, paczą się łatwo.

Na sprzęty pokojowe używa się twardszych gatunków drzewa. Bardzo trwałe jest drzewo dębowe. Barwa naturalna jest żółta i bronzowa; pod wpływem czasu ciemnieje. Ściemnia go się często sztucznie na „dąb zadymiony" albo bajcuje na różne kolory. Ponieważ dąb jest jeszcze dość pospolity, wyrabia się z niego meble masywne, nietylko fornirowane, ale są one bardzo ciężkie.

Drzewo orzechowe jest dziś dość drogie. Rozróżniamy orzech europejski szarawo-bronzowy i amerykański czerwonawy. Rzadko spotyka się meble masywne, najczęściej są fornirowane.

Podobny do orzecha jest palisander pochodzenia zagranicznego. Poznać go można po czarnych wstęgach na tle czerwonawo-albo fiołkowo-bronzowym. Jest tak drogi, że rzadko go można spotkać jako cenne sprzęty, najczęściej naśladuje się go zręcznie z mniej cennych gatunków drzew.

Podobnie drogi jest mahoń, który pochodzi z Indyj i Ameryki południowej. Rozróżniamy jaśniejsze i ciemniejsze gatunki, gładkie i prążkowane. Stare meble mahoniowe są ciemne, gdyż mahoń ciemnieje z czasem. Bardzo pospolite są naśladownictwa mahoniu.

Moda jasnych mebli sypialnianych faworyzuje drzewo jesionowe białe albo szare. Obok niego cieszy się brzozowe albo jego odmiana — czeczotowe — dużem powodzeniem. To ostatnie odznacza się oryginalnym rysunkiem, który naśladują już malowaniem. Niespokojne niekiedy linje tych wzorów mogą zczasem opatrzyć się. Jasne jest także drzewo cytrynowe.

Białe drzewo klonowe, podobnie jak jesionowe, służy do wyrobu mebli i jest jak ono twarde i trwałe.

Gięte meble sporządza się z drzewa bukowego, które łatwo daje się giąć pod działaniem pary.

Meble gruszkowe i czereśniowe są dziś dość rzadkie. Pierwsze są ciemniejsze, drugie żółte.

Forniry powstają przez sklejenie kilku, najczęściej trzech, warstw drzewa w różnych kierunkach włókna, przyczem na środek z miękkiego drzewa nakleja się cienkie deszczułki z cennego drzewa, przyczem nazewnątrz przeznacza się zazwyczaj droższy gatunek, na stronę wewnętrzną sprzętu zaś inny twardy gatunek. Meble z fornirów nie paczą się łatwo, gdyż różne warstwy sklejone w różnych kierunkach neutralizują się wzajemnie. Stroną ujemną fornirów jest możliwość odstawania albo odłupania, ale przy ostrożnem obchodzeniu się mogą być tak samo trwałe jak masywne. Naogół są one lżejsze od masywnych i tańsze, o ile chodzi o rzadkie drzewo, z którego meble masywne są zawrotnie drogie.

Naogół trudno poznać, czy drzewo użyte na meble jest dostatecznie wysuszone. Od tego zależy dobry wygląd i trwałość spojenia, gdyż podczas schnięcia drzewo ściąga się i rozluźnia fugi i spojenia. W dużych fabrykach mebli suszy się drzewo sztucznie, dlatego można się spodziewać, że meble fabrycznie wytworzone są suche. Jednakowoż solidny stolarz stara się również o suchy materjał, a wykonanie stolarskie jest zazwyczaj solidniejsze od fabrycznego.

Przy zakupywaniu mebli nie wystarcza zbadanie zewnętrznej i wewnętrznej strony; należy także dokładnie obejrzeć ścianę tylną i górną, gdyż zbyt cienkie i nieszczelnie spojone rozchodzą się często i tworzą szpary, przez które kurz i mole mają wolny przystęp do wnętrza.

Wszelkie okucia powinny być sporządzone z metalu nierdzewiejącego, przyczem łatwo można się oszukać przez żelazo powleczone mosiądzem albo niklem. Liche zamki świadczą o lichym gatunku sprzętu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

HANECZKA L. — Włóczkowe poduszki pierze się ciepłą mąką pszenną. Trzeć jak przy praniu wodą, następnie dokładnie wytrzepać.

Można także prać w Luxie, ale to trudniejszy zabieg. Puszyste poduszki należy suszyć w postawie poziomej, rozpięte między nogami krzesła albo stołu, kluczkami na dół.

P. CZOSNOWSKI i PANIE A. M. — K. W. — Sprawa przesyłek do Afryki dla polskich Legjonistów przedstawia się następująco: 1. Wszelkiego rodzaju przesyłki, czy to paczki, czy gazety lub książki traktowane jako druki, należy wysyłać pocztą i polecone. Kolejowe przesyłki nietylko że idą bardzo długo, ale wymagają dopłat na miejscu, na które ani Legjoniści ani Ogniska oficerskie nie mają funduszów. — 2. Pod wysyłką starych gazet rozumie się przeczytane dzienniki z ostatnich dni, tygodni, a nie z roku np. 1926 lub jakieś równie stare wycinki, które bywają nadsyłane zapewne przez pomyłkę. — 3. Legjoniści, którzy zwlekają z odpowiedzią, nie są ani „próżniakami", ani „białymi murzynkami" — lecz poprostu niezawsze mają na opłatę listu, czasem są właśnie w okresie niebezpiecznej wyprawy, a czasem już nie żyją. Dlatego redakcja Świata Kobiecego, która wezwała do pamięci o tych nieszczęśliwych naszych Braciach, musi zwrócić uwagę na niewłaściwość takiego tonu w listach. Życie tych ludzi jest zbyt trudne i ciężkie, by sobie można pozwolić na traktowanie ich w ten sposób. Korespondencja z nimi nie powinna być osobistą rozrywką, lecz stać się dla nich moralnem oparciem i niejako rozjaśnieniem mroków ich ponurej egzystencji.

PANI B. E. — O rodzaju podarków pisaliśmy nieraz. Polecamy zawsze i przedewszystkiem książki, jako najodpowiedniejszy i najszlachetniejszy upominek dla młodych i starych obojga płci. Każda księgarnia służy chętnie objaśnieniami i prospektami, a kilka najwybitniejszych w Polsce księgarń wydaje specjalne „Kurjerki", informujące o ruchu wydawniczym. Księgarnia Polska, Lwów — Warszawa, Wilcza 3, wydaje taki Kurjerek. Na żądanie może Pani otrzymać numery okazowe.

P. ZOFJA RACZYŃSKA. — Możemy Panią poinformować, że „Wystawa Gwiazdkowa" M. Muzeum Przemysłu artystycznego (Hetmańska 20) zostanie otwartą 1 grudnia. Podobnie jak dotychczas przedstawi ona nie tylko bogaty pokaz prac drobnego rzemiosła artystycznego w zakresie batiku na tkaninach i drzewie, zdobnictwa skórzanego i drzewnego, lecz też umożliwi zakupno „podarków" z działu kilimkarstwa, trykotarstwa artystycznego, zabawkarstwa, ceramiki i t. p. — Ze względu na wartość wystaw gwiazdkowych, polecamy zwiedzenie tegorocznej, zaś Panie pracujące w jednym ze wspomnianych działów zachęcamy do nadsyłania zgłoszeń i eksponatów do 25 b. m. w kancelarji Muzeum (od 9—2 i 5—7).

KRONIKA

KAPITUŁA POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA przyznała siostrze japońskiego Czerwonego Krzyża, pani Sumi Matsużawa odznaczenie III klasy w dowód uznania za bohaterskie ratowanie dzieci polskich, chorych na tyfus, na Dalekim Wschodzie. Pani Matsużawa, zaraziwszy się wówczas tyfusem, zakończyła życie.

WŚRÓD NAJNOWSZYCH KREACYJ MODY, wystawionych ostatnio na widok publiczny przez wielkie paryskie firmy kuśnierskie, dużą sensację wywołało pojawienie się zarękawka, który tegorocznej zimy ma podobno obowiązywać nietylko do futer ulicznych, lecz i stanowić również nieodzowny szczegół futer wieczorowych.

JEDNA Z NAJBARDZIEJ UROCZYCH ARTYSTEK Hollywoodu, Janet Gaynor, która zdobyła sobie światowy rozgłos w filmie „Wschód słońca", wyszła zamąż za adwokata kalifornijskiego L. Pecka. Młoda para wyjechała w podróż poślubną do Honolulu.

Z LONDYNU DONOSZĄ, że w Lichtenburgu (Transvaal) znaleziono na polach diamentowych olbrzymi diament wagi 101 i ćwierć karata. Niezwykły ten kamień sprzedano za 138.000 marek.

W OSTATNICH LONDYŃSKICH WYŚCIGACH DERBY wygrała stenotypistka miss Anderson 16.000 funtów. Miss Anderson wygrała przy przedostatnim biegu kilka funtów i sumę tę postawiła na konia, który jej przyniósł wygraną prawie dwa miljony franków. Cała wygrana na tego konia wynosiła właściwie 24.000 funtów, lecz na kilka godzin przed biegiem miss Anderson sprzedała część swego biletu. Sama nie była nawet obecna na wyścigach, tylko słuchała przez radjo zapowiedzi Derby i tą drogą dowiedziała się o tak wielkiej swej wygranej.

STARANIEM ZWIĄZKU Obywatelskiej Pracy Kobiet w Wieliczce, powstała tego roku pierwsza kolonja wakacyjna w Racichowicach, na której pod kierunkiem p. Marji Knoblauchowej przebywało przez pięć tygodni 48 chłopców i dziewcząt. Sfery rodzicielskie, należące przeważnie do klasy górników, z wielką wdzięcznością odnoszą się do tej akcji, dzięki której najbiedniejsze i słabowite dzieci mogły odzyskać zdrowie w miesiącach letnich.

18-LETNIA ANGIELKA, miss Beverley Zackson, potrafiła ocalić od śmierci siebie i swoich rodziców, dzięki niezwykłej przytomności umysłu. Jechała wraz z rodzicami samochodem, którym kierował 56-letni szofer. Nagle szofer pochylił się na siedzeniu i padł rażony udarem serca. Samochód bez kierowcy skręcił na miejscu i miał się już rozbić o przydrożne drzewo, kiedy miss Zackson przeskoczyła oparcie, dzielące ją od szofera, i podchwyciwszy w ostatniej chwili kierownicę, zdołała zatrzymać wóz.

W DANJI ODBYŁ SIĘ NIEDAWNO V międzynarodowy kongres Ligi nowego wychowania. Pod obrady weszły zagadnienia pedagogji w nowem oświetleniu i nowem ujęciu. Kwestją ośrodkową był wpływ nowych podstaw psychologicznych na układ programów szkolnych. Uczestniczyło blisko dwa tysiące osób. Polska miała 68 przedstawicieli, m. in. panie Helenę Radlińską i Trzcińską-Bazińską.

W WARSZAWIE utworzyło się kilka nowych zawodowych szkół żeńskich: są to Państwowa Szkoła Zawodowa, posiadająca działy krawiectwa, bieliźniarstwa, introligatorstwa. Wymagane siedem klas szkół powszechnych.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34

Herbata Riedla

LWÓW · RUTOWSKIEGO · 3

865

Wyjazd zagranicę zbyteczny

TRWAŁĄ ONDULACJĘ

na sposób zagraniczny uskutecznia specjalista 997

„MAX" Lwów, Koralnicka 8

HIGJENA ŻYCIA PŁCIOWEGO

NAPISAŁ PROF. DR MAKS GRUBER

Cena zł 4·80

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Księgarnia Polska B. Połonieckiego

Lwów — Warszawa, ul. Wilcza 3

Wyciąć!

Zachować!

WEZWANIE

DO WSZYSTKICH MĘŻCZYZN KOBIET i DZIECI!



Z okazji 50 letniego jubileuszu mojego przedsiębiorstwa, powołałam do życia organizację, której celem jest skuteczna walka z niezliczonemi chorobami włosów, które rozmnożyły się w społeczeństwie, a które wśród większości przechodzą całkiem niespostrzeżenie, ponieważ nie wywołują żadnych bólów.

Moja wieloletnia praktyka w dziedzinie pielęgnacji włosów zapoznała mię z tysiącami przypadków, gdzie wskutek nieświadomości danych osób już w wieku dziecięcym włosy całkowicie zaginęły przez zamieranie ich korzeni i wówczas wszelkie zabiegi celem ich odzyskania były beznadziejne.

Te przypadki, które należy tłumaczyć jedynie i wyłącznie zupełną nieświadomością danych osób o istnieniu choroby, zdarzają się w ostatnich czasach tak często, że naszemu pokoleniu grozi niebezpieczeństwo całkowitej utraty tej wspaniałej ozdoby, jaką stanowią włosy.

Z tego powodu uciekłam się do bezwarunkowo kon ecznego środka zapobiegawczego, a mianowicie

zupełnie bezpłatnego dla wszystkich badania włosów

i spodziewam się, że w **Waszym własnym interesie** poprzecie mnie w tem gorliwie.

Wszystko co powinniście uczynić, to wypełnić sumiennie zamieszczony poniżej kwestjonarjusz i zaraz przysłać go do mnie.

Badanie włosów jest całkiem **bezpłatne**, nie wahajcie się więc ani nie mówcie przypadkiem, że nie potrzebujecie tego. **Każdy** musi się upewnić o stanie zdrowia swoich włosów i skóry głowy, zanim będzie zapóźno. Z chwi'ą, gdy na moją prośbę wypełnicie starannie kwestjonarjusz, tem samem już dokonacie znacznego kroku naprzód w interesie zdrowia społecznego.

Ten odcinek z pytaniami dokładnie we wszystkich punktach wypełnić i wraz z kilkoma w ostatnich czasach wyczesanemi włosami wysłać pod adresem

ANNA CSILLAG KRAKÓW, WIELOPOLE 5/180

w celu bezpłatnego zbadania, przyczem pod gwaranają zobowiązuje się do zachowania zupełnej dyskrecji w każdym wypadku jak również do tego, że pismo to archiwów moich nie opuści.

Tu odciąć!

Proszę pisać wyraźnie!

Nazwisko

Adres

Zajęcie

Wiek

Czy cierpi pan (pani) na wypadanie włosów?

Czy ma pan (i) łupież?

Czy włos pana (i) jest suchy czy tłusty?

Czy skóra głowy jest wrażliwa?

Czy w ostatnim czasie przebył (a) pan (i) jakie choroby?

jeżeli tak, jakie?

Czem pielęgnuje pan (i) włosy?

Czy próbował (a) pan (i) już jakieś środki na włosy bezskutecznie?

jeżeli tak, jakie?

Czy ma pan (i) fryzurę chłopięcą czy długie włosy?

Czy włosy pana (i) są rzadkie albo gęste?

Czy cierpi pan (!) bóle głowy?

Załączyć 25 gr w znaczkach poczt. na odpowiedź

Trzymaj się prosto!



„SASZA"

ściągacz ramion, lekki, praktyczny w noszeniu i tani. Dla ludzi pochyłych niezbędny. Cena 9 — zł, wysyła za pobraniem

Przy zamówieniach proszę o podanie szerokości plec

B. PRUSIEWICZ

POZNAŃ, MŁYŃSKA 9 b 975

980

Futra

Bracia ROTH i Sp.

Lwów, plac Marjacki 8

SIWE WŁOSY

WSKAZUJĄ NA ZBLIŻAJĄCĄ SIĘ STAROŚĆ NALEŻY TEGO UNIKAĆ GDYŻ JEDYNIE MŁODOŚĆ ZDOBI



„Orientine"

PRZYWRACA STOPNIOWO SIWYM WŁOSOM PIERWOTNY NATURALNY KOLOR NIEZNACZNIE DLA OTOCZENIA. JEST NIESZKODLIWY. NIE PLAMI NIE BRUDZI. PROSTY W UŻYCIU

PARF. d' ORIENT

WARSZAWA

WSZĘDZIE DO NABYCIA

969

Dodatek do »Świata Kobiecego«
Nr. 22 – Rok 1929.

I.

II.

III

I i II Motywy zdobnicze na serwetę na stół
III Motyw zdobniczy na serwetkę
Serwetę i serwetkę wykonano z szarego płótna
i ozdobiono barwnym haftem płaskim i ga-
łązkowym; do haftu użyć nici D. M. C. Mou-
lliné lub kordonku, brzegi serwety można wy-
kończyć mereżką lub obszyć koronką.
Kolory: 1 jasno-zielony, 2 różowy, niebieski,
liljowy lub czerwony, 3 ciemno-żółty, 4 ciemno-
zielony, 5 bronzowo-zielony.

